



<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>

WYBÓR TEKSTÓW

DO ĆWICZEŃ STYLISTYCZNYCH

W A R S Z A W A — 1 9 3 7 R.



3721

WSTĘP

Niniejszy wybór tekstów, mających służyć jako materiał do ćwiczeń stylistycznych i analizy literackiej, stanowi nieśmiałą próbę wypełnienia dotkliwej luki w zakresie podręczników dla nauczycieli i uczniów pragnących zgodnie z wytycznymi programów, a zarazem gruntownie przerobić na typowych przykładach kurs stylu, prozodii oraz poetyki.

Ponieważ używane niegdyś podręczniki stylistyczne Gallego i Wóycickiego są zupełnie wyczerpane, a nowe jeszcze się nie ukazały, przeto nie krępowaliśmy się w układzie tekstów porządkiem narzuconym przez podręcznik. Dlatego też na lekcjach teorii literatury uczeń zmuszony będzie wyszukiwać w wyborze tekstów utwory z zakresu epoki, czy liryki i w ten sposób nauczy się określać typ literacki w zależności od treści i formy urywka, a nie od jego kolejności w podręczniku.

W układzie tekstów trzymaliśmy się za to zasady grupowania urywków o wspólnej lub pokrewnej treści, aby ułatwić nauczycielowi stawianie zagadnień, a uczniom umożliwić zdanie sobie sprawy drogą bezpośredniego porównania, w jak różny sposób poezja wypowiada tę samą myśl, lub w jak podobny sposób można wyrazić myśli przeciwne. W tym więc celu podzieliśmy zgromadzone urywki na kilka grup zaopatrując je dla informacji w ogólne tytuły. Grup jest niewiele i zawierają one niejednakową ilość tekstów. Tłumaczy się to tym, że w podręcznikach (wypisach, czytankach) znaleźć można w dostatecznej obfitości materiał uzupełniający. Natomiast tam, gdzie tekst jest dla ucznia mniej dostępny, postaraliśmy się o obfitszy wybór.

Ze względów wydawniczych wskazówki metodyczne dla nauczyciela zamieścimy w oddzielnym zeszycie, który się ukáže niebawem.

Warszawa, w lipcu 1937 r.

<http://rcin.org.pl>

CO JEST OJCZYŻNA

L. Kondratowicz.

Co jest Ojczyzna? — Oto ja ci powiem:
Starzy ją zwali swym życiem, swym zdrowiem,
Służąc jej wiernie w złym i dobrym losie.
Co jest Ojczyzna? — To twej chaty ściany,
To dach twój stary, słomą poszywany,
To zagon żyta, co cię karmi w głodzie,
Z rzeczki twej woda, co cię rzeźwi w lecie,
To piękność dziewcząt, co ci serce bodzie,
To twoje niebo najpiękniejsze w świecie,
Smak twego jabłka, cień twojej jabłoni,
To dzwon kościelny, co ci na mszę dzwoni,
To twoich sejmów trwałość i swoboda,
To twego ojca osiwiła broda...
To jest Ojczyzna — za jednym wyrazem,
Wszędzie częstkami i po społu razem.
Takiej ojczyzny od Tatarów bronim,
Taką kochamy, jesteśmy z niej hardzi.

WIERSZ O POLSCE

Wojciech Bąk

Nie rozumiem, przyjacielu miły, czemu krzyczysz: „Polska wielka rzecz”,
Pałac serca ogniem wierna jak suche łuczywo.
Wołasz ciągle: „Drabina tęczowa, archanielski miecz,
Zanielona ziemia złotogrzywał”
Delinujesz: „Polska, Polski, Polsce — jak parobek bełkocząc pijany,
Któremu fantastyczniej legendą sosnowe chałupy ściany —
Sufit nad głową mu się żagleł bieli,
A podłoga — gliniana podłoga rozplywa się w świetlnej topieli.
Wołasz: „Stolica wyrasta jak hymn uroczysta,
Jak prorocy niebem porywana.
Jak anieli świetliście przejrzysta —
Jeruzalem, Jeruzalem umiłowana.”
A patrz: przecież jest prosta —
Nie wiem, czy jest małą, czy też wielką rzeczą:
Wiem tylko — codzienna i konieczna
Jak powietrze!
A patrz: nie wiem, czy Jeruzalem,
Czy Archanioł złotogrzywy;
Wiem tylko — nieodzowna, a prosta jak chleb,
Na który trzeba codzień zarobić na nowo!

W ciągu wielowiekowego istnienia Polski na obszarze objętym zatartymi dziś śladami jej granic wytworzyła się straszna, nienaruszalna, niezniszczalna siła: Duch narodu. Historia nie wie dnia jego narodzin ani dnia krwawej kąpieli, w której go ochrzczono; to pewna, że wzrósł on, zmęśniał i opanował Polskę w bobaterskich czasach Bolesława Chrobrego — i dotąd trwa. On był i jest tą siłą, która utrzymuje rzecz i imię Polski, która stanowi istotne jej granice. On to nie dał jej zginąć w strasznej zawierusze, która rozpętała się nad Polską ze śmiercią Bolesława Chrobrego, on imię Polski, zatracone w miazdze małych państweczek podziałowych, wypisał znowu na sztandarze Przemysława, on krzepił Łokietka i jak huragan szedł przez pola Grunwaldu, a kiedy po dwóch wiekach potęgi szwedzki potop zalał Polskę, duch ten utajony w piersi Kordeckiego, wybuchnął z siłą, która zda się cudem, i duch ten nie dał dawnej Polsce zginąć w zupełnym spodleniu, on dał jej Raclawice. Dziwna to siła.

Mówimy: Duch narodu i wyobrażamy sobie całość pewnego obszaru ziemi, zamieszkałą przez ludzi, z których każdy jest tym duchem ogarnięty i daje w sumie to, co stanowi życie i historię narodu. A tymczasem duch ten niekiedy opuszcza tłumy i pozostaje w jedynej duszy, jak Joanna d'Arc, Kordecki, Kościuszko... Były chwile, kiedy zdawało się, że na obszarze Polski nie było śladu tego ducha, a serce jego biło we Włoszech, w legionach Dąbrowskiego. Odtąd rośnie on i potężnieje, nie złożony klęskami, nie dający się zabić przez żadne przesładowania. Jest to zmiennym zjawiskiem, że Polska w ciągu tych stu lat staczając się z klęski w klęskę, z nieszczęścia w nieszczęście, w miarę jak polityczny jej upadek się zwiększa, że Polska rośnie jako siła ducha.

Jest pewna granica ucisku, poza którą naród się staje nieściśliwy i niema mocy, która by go mogła zgnieść, zdusić i pozbawić życia. Chyba żeby go wyrznięto do nogi. I to jednak nie zawsze jest pewne. Z grobów wstają mściciele — dowodem Grecja. Taka jest logika ludzkiego życia — logika bezwzględna, nieprzeparta. Zestawmy państwo niemieckie z częścią Polski zabraną przez Prusaków.. Siły narodu nie stanowią ani wymowni panujący, ani bagnety, ani miliony, ani ziemia — siły narodu stanowi jego duch, on jest istotą jego życia i czynu. Duch ten przejawia się w najrozmaitszych sferach działania. Ci, co ziemię polską trzymają w politycznym posiadaniu, czują pod stopami, jakby nieustanne wrzenie wulkanu, czują ciąglą, trwałą, nieustanną robotę tego ducha, który rozsadza skorupę niewoli i ujawnia się milionami iskier. Iskry można zgasić, lecz ognisko jest wiecznotrwałe. Ilu za naszego życia przeszło przez polską ziemię ludzi uzbrojonych w największą władzę, prawo i siłę zniszczenia, ludzi opanowanych śmieszną nadzieją, że za ich marnego życia zginie naród... Ludzi tych prochy wiatr rozwiął, a naród jest, rośnie, pracuje, walczy — żyje.

HYMN

M. Romanowski.

Ojczyźnie naszej Polsce bądźmy wierni,
Pokąd tchu w łonie!
Służmy jej wiernie, choć wieńce nam z cierni
Kładą na skronie.
Nieszczęścia i klęski niech miłość połamie!
Czy dźwiga nas dola, czy chytrze nam kłamie,
Ojczyźnie tej życie, krew nasza i ramię,
I chwała w zgonie.

Tu nam w kolebce dał Bóg światło dzienne,
Tu żywot w znoju.
Konając, głowy tu pochylim senne
W chatach lub w boju.
Tutaj mrą bracia od ciosów tyrana
I świadczą, że ta nam od Boga wybrana
Ojczyzna — Ta Polska codziennie kapana
W łez i krwi zdroju.

Tu groby ojców sława opromienia,
Tu śpią ich kości.
Tu nam się dobić po dniach utrapienia
Świętej wolności.
Tu przetrwać nam klęski i szarpać kajdany, —
Tu rodzą nas Sawy, Pułascy, Rejtany
I hetman w sukmanie, co kochał sukmany —
Tu żyć w miłości!

O Święta, patrzaj: w twoją krew czerwoną
Maczamy dłonie!
Pokąd ty w grobie, potąd żadne łono
Szczęściem nie spleonie.
Niech ostrzy wróg miecze, niech w ludach duch stygnie,
Synowska dłoń ciebie z przepaści podźwignie
I będzie Bóg uczczon, a szatan się wzdrygnie
I car w koronie.

Stójmyż gotowi jak straż czuwająca,
Bo nikt nie powie,
W który dzień trąba zawezwie nas grzmiąca
Matce nieść zdrowiel
A wówczas jak piorun, co krwawi i pali,
W bój lećmy zwyciężać z nadzieją na stali
Lub gińmy szlachetni, jak ojce konali —
Polski synowie!

MŁODOŚCI MOJA

K. Ujejski.

Młodości moja, ty mi bądź aniołem
Prowadź do celu i drogą cierniową,
Byłem szedł zawsze z podniesioną głową,
Byłem nie żółwiem był, ale sokołem.
Młodości moja! I nad moim czołem
Możesz się wznosić z męczennika wieńcem,
Byłem narodu został ulubieńcem...

Młodości moja, ty mi bądź aniołem!
Młodości moja, bądź mi zbrojną tarczą!
Osłoń me piersi przed niemęską trwożą,
Niechaj jak magnes siłami się wzmoga,
Kiedy je cierpień ciężary obarczą.
Chociaż pioruny nade mną zawarczą,
Niech jak chorąży przed moim narodem
Z sztandarem wiary postępuję przodem...
Młodości moja! bądź mi zbrojną tarczą!

Młodości moja, ty mi bądź łańcuchem!
Wiąż mnie z tym biednym podeptanym ludem,
Niechaj się pozna, niech rozkwitnie cudem,
Kiedy go otchnę silnym moim duchem.
Orlą źrenicą, zaostrzonym słuchem
Niechaj się wgłębię w jego pierś zbolałą,
Z której się tyle łez i krwi wylało...
Młodości moja! ty mi bądź łańcuchem!

PRZYSIĘGA

Józef Mączka

Przysięgałem Tobie na cześć,
na honor i na imię —
na honor... polskich żołnierzy!
We krwi i armat dymie
życie mi trzeba nieść
i umrzeć, jako należy
za Twoje imię!

Przysięgałem Tobie na sławę —
na ojców pobojuwiska
na zbroic relikwie rdzawe
i połamanych pałaszy —
na Twe sztandary... zdobyte,
których szum jeszcze wrogów nocą
na zgliszcza i popieliska
z szubienicami krwawymi —
na te krwi krople, bagnietem przebite
do krzyża ziemi!

<http://rcin.org.pl>

Przysięgałem Tobie na królów koronę
i na łachmany zhańbionych nędzarzy,
co szli ku Tobie w szkarłatach swej krwi,
że jako oni, po skończenia dni
bronieć Cię będę — cokolwiek się zdarzy.

Na matkę moją i na ojców cienie
i na łez męczeńskich bezmiary,
że mnie nie złamią ni lży, ni wspomnienie.
gdy przyjdzie krwawej dopełnić ofiary...
A iż nie spocznę na żywot bezpieczny,
przysięgałem Tobie... na spoczynek wieczny!
I oto idę — na śmierć i na życie!

ŻOŁNIERZ POLSKI

MOGIŁY

Juliusz Kaden-Bandrowski.

Zapomniane po drogach grządki — to my,
Mała, garbata wyniosłość wśród zbóż — to my i nasza дума.
Wysoka fala ziemi przy gościńcu — to my, a w jednej fali morze.
Ledwie widoczne stwardnienia doliny pod lasem w wielki guz —
to my i nasz upór.

Stare kopce na polanie, niby kopce zapomnianej granicy, to znowu my.
Wyniosłe miejsca w słonecznych sadach wiejskich; w dzwoniącej
ciszy urodzaju prostokąt ogrodzony drutem kolczastym — to my.

Zrudziały znak darni w krzyż wyciętej — to my.
Na stoku górskim, w ogrodzie, grządka na zawsze nieuprawna,
z której cierpką goryczą tchnie bujna pokrywa — to my.
Na ugorach pokrytych bliznami, zebrane w jedno miejsce kamie-
nie — to my.

I sosna, pod którą nikt nie spocznie na piaszczystym trakcie.
Jesteśmy nieustannym wybuchem polskiego męstwa, jesteście ciężką
falą wieczności — mogiły.

W nas chronią się skrwawione mundury, my skarbimy tę pieśń,
z której po latach tryskają nowe błyskawice.

Zapomniane po drogach grządki rozjechał wóz.
Małe pagórki wśród zboża zaołał pług.
Wysoką falę ziemi przy gościńcu rozdeptał pilny pług.
Stare kopce po lesie ugięły się pod ściółką.

Wyniosłe miejsca w sadach spalonej wioski rozkołysały nowe
łany żyta.

Na ugorach, pokrytych bliznami, kamienie rozeszły się z kopca.
Samotna sosna pociętym ciałem kołysze małe dzieci.

Lecz nic z tej przemiany nie pojmie, nie ukocha i nie spostrzeże
nigdy kurzu szczęścia na wiosnę, a pod namiotem lata nie uczci uro-
dzaju, a w twardej zimie nie doświadczy zdrowia wieczystego — kto nie

znał sosny, pod którą nikt spoczywać nie śmie i kto grządek zapomnianych nie okrywał darnią i pagóreczków wśród zboża nie ubijał, i ziemi przy gościńcu nie składał, i kopców wśród lasu nie sypał, i na ugorze kamieniem przydrożnym nie znaczył malutkich fal wieczności.

O POLSKIM ŻOŁNIERZU

Kazimiera Iłłakowiczówna.

Wichurą niesiony przebiegłeś świat,
od tyłu, od tyłu bolesnych lat
w przedziwnym z wolnością przymierzu,

tysiące męczeńskich przebyteś dróg
nie wiedząc, kto brat ci, nie znając, kto — wróg,
żołnierzu, polski żołnierzu.

Pod świstem proporców, pod błyskiem pik
ułańsko-strzelecki ułatał krzyk:
„Za Polskę, do szabel! do bronil!“

I zastęp rycerski wyrastał jak łan,
i znowu krwawiła pierś polska od ran,
i mogił przybyło na błoni.

Głęboko pod ziemią zarzewiem tli
skarb drogi przelanej, bezcennej twej krwi
na swoim i obcym pobrzeżu,

lecz przyszła godzina i spełnił się czar,
i buchnął płomieniem tej krwi wolnej żar,
żołnierzu, polski żołnierzu!

Słyszycie? to huczy nad światem sąd,
niewola opada z ludzkości jak trąd,
pękają łańcuchów ogniwa.

Przy gromów pomruku, wśród krzyku surm
ostatni huzarski gotuje się szturm,
na skrzydłach do biegu się zrywa.

Nadchodzi godzina, już widać cud —
rozcina wiekowe pięczęcie u wrót
Archanioł w złocistym pancerzu,

a za nim tuż wali zwycięski twój szyk,
pod świstem chorągwi, pod błyskiem pik,
żołnierzu, polski żołnierzu!

CIENIOM POLEGLYCH

Józef Mączka.

Czekałaś ty ich o ziemio — w tęsknocie
łąk nieobeszłych i lasów i wód,
że przyjdą w krwawej ran swoich spiekocie
spełnić ostatni życiotwórczy cud!

Czekałaś ty ich przez wieki, o ziemio,
w ponurym smutku twych jezior i błot, —
że krew swą młodą w twych kwiatach rozplenią
i orlich skrzydeł przypomną ci lot!

Czekałaś długo... i byłaś spragniona
ich białych kości rzucanych na wał...
bo byłaś słaba — i nie utwierdzona
ni gór zaporą, ni granitem skał.

I położyli swe ciała na głębie
kresowych jezior — i legli jak gład
sławiąc kamiennym męstwem zrab na zrębie,
fundament mocy ofiarnej — bez skaz!

I są jak słupy graniczne z kamienia,
z bezcennych kruszców, ubijane do dna, —
na których przyszłe wieków pokolenia
stawiają gród Mocy — przeciw wrotom Zła!

Zwłok ich nie płaczą kurhany ni groby —
spokojnym blaskiem słoneczna toń lśni,
bowiem na szlaku ich nie masz żaloby,
jeno jest triumf zmartwychwstałych dni!

Z OREŻEM W DŁONI

GRUNWALD

H. Sienkiewicz.

Bitwa zmieniała się w rzeź i pościg. Kto nie chciał się poddać, zginął. Wiele bywało w owych czasach na świecie bitew i spotkań, ale nikt z żywych ludzi nie pamiętał tak straszliwego pogromu. Padł pod stopami króla nie tylko Zakon krzyżacki, ale i całe Niemcy, które najświetniejszym rycerstwem wspomagały ona przednią straż teutońską, wżerającą się coraz głębiej w ciało słowiańskie.

Z siedmiuset białych płaszczów przodujących jako wodzowie tej germańskiej powodzi zostało zaledwie piętnastu. Czerdzieści przeszło tysięcy ciał leżało w wiekuistym śnie na onym krwawym boisku.

Rozliczne chorągwie, które na południe jeszcze powiewały nad niezmiernym wojskiem krzyżackim, wpadły wszystkie w zwycięskie ręce Polaków. Nie ostała, nie ocalała się ani jedna i oto rzucali je teraz polscy i litewscy rycerze pod nogi Jagiełły, który wznosząc oczy pobożne ku niebu, powtarzał wzruszonym głosem:

— Bóg tak chciał!

Dwadzieścia dwa narody uczestniczyło w tej walce zakonu przeciw Polakom, a teraz pisarze królewscy spisywali jeńców, którzy klękając przed majestatem błagali o miłosierdzie i o powrót za okupem do domu.

Cała armia krzyżacka przestała istnieć, Pogoń Polska zdobyła ogromny obóz krzyżacki, a w nim nieprzeliczoną ilość wozów wyładowanych pętami na Polaków i winem, przygotowanym na ucztę po zwycięstwie.

Na wzgórzu koło króla skupili się najwięksi rycerze i dysząc utrudzonymi pierściami, spoglądali na chorągwie i trupy leżące u ich stóp, jak spoglądają żeńcy uznojeni na zżęte i powiązane snopy. Ciężki był dzień i straszny plon tego żniwa, ale oto nadchodził wielki, boży, radosny wieczór.

Więc niezmiernie szczęście rozjaśniło twarz zwycięzców, bo rozumieć wszyscy, że to był wieczór, kładący koniec nędzy i trudom nie tylko dnia tego, ale całych stuleci.

A podkanclerzy Mikołaj rzekł:

— Nadszedł czas, iż wyłamane są ich zęby i odcięta jest ich prawa ręką...

Bo nie tylko przeniewierny Zakon krzyżacki leżał oto pokotem u stóp króla, ale cała potęga niemiecka zalewająca dotychczas, jak fala nieszczęsne krainy słowiańskie, rozbiła się w tym dniu odkupienia o piersi polskie.

Więc tobie, wielka, święta przeszłości i tobie krwi ofiarna, niech będzie chwała i cześć po wszystkie czasy!

OBLĘŻENIE TCZEWA

S. Ż e r o m s k i

Po odepchnięciu natarcia Prusaków od Starogardu i Peplina przez tydzień trwały mało znaczące utarczki forpocztów, osobliwie na lewym skrzydle. Przednie stráže wyjeżdżały małymi komendami w kraj i czyniły wywiady. Tu i owdzie, skoro tylko było to możliwe, zabierano ze sobą burmistrzów i amtmanów, żeby od nich powziąć/wiadomość o stanie okolic i sile wojsk pruskich rozlokowanych na drogach ku Tczewu.

Po upływie tych kilku dni generał Dąbrowski zdecydował się na krok stanowczy. W dniu 23 lutego wykonał atak na miasto powiatowe Tczew, o trzy mile odległe od Gdańska, a stanowiące niejako klucz tej fortecy. Głównymi punktami koncentracji sił niemieckich poza murami Gdańska był właśnie Tczew (Pirschau), Miłobądz (Mühlbanz) i Skarszew

(Schöneck) nad Wielcisą, rzeczką zasilającą wody Wierzycy o dwie mile ku północy od Starogardu. Siły polskie i pomocnicze francuskie pod dowództwem Menarda wypoczywały na leżach w Gniewie, Peplinie i Starogardzie. Ostatni posterunek wzmocniły właśnie w ciągu tych dni regiment badeński, jeden batalion młodej piechoty krakowsko-kaliskiej z legii północnej Zajączka oraz dwie armaty. Generał Dąbrowski stał kwaterą w gniewie, a przednia jego straż koczowała na traktach bydgoskich i gdańskich, sięgając do Gręblina na wysokości lewego brzegu Wisły. Ta straż przednia składała się z regimentu jazdy poznańskiej, z czterech kompanii strzeleckich i miała ze sobą cztery armaty. Ruch wykonany w dniu 23 lutego rozpoczął z rozkazu głównodowodzącego Jana Henryka Dąbrowskiego generał Menard.

Wyruszył mianowicie ze wszystką swoją siłą ze Starogardu na Skarszewy gościńcem starogardzko-tczewskim, wyparł nieprzyjaciela ze Skarszewa i pewnej części swojej dywizji kazał je zająć. Sam pociągnął dalej. Przednia jego straż pod generałem Putod składająca się z dwu batalionów polskich i jazdy badeńskiej, uzbrojona w cztery granatniki i jedną armatkę, miała rozkaz zawrócić na północ i odgrodzić drogę siłom, któreby z Gdańska na odsiecz Tczewa spieszyć mogły. Była to pierwsza kolumna wojska atakującego. Z Gniewa i Peplina szła druga, to jest korpus generała Dąbrowskiego pod Amilkarem. Oprócz tego jeden batalion zdążył do Tczewa drogą prowadzącą z Rajkowy na Czyżykowo (Zeisgendorf). Pierwsza kolumna, czyli lewe skrzydło, jak to przewidział Dąbrowski, wnet spostrzegła siły pruskie ciągnące od Gdańska, bitym traktem tczewsko-gdańskim. Wnet przednie straże francusko-polskie zetknęły się z Prusakami pod Dąbrową (Domerau). Generał Menard pośpieszył na miejsce, a za nim cała jego kolumna.

Zawrzała bitwa.

W tym samym niemal czasie prawe skrzydło uderzyło na Tczew. Piechota niemiecka ukryta za starymi wałami napadających ogniem plutonowym, a dwie armaty ustawione nawprost traktu w bramie północnej oczyszczały drogę. Wnet jednak pod silnym impetem napści strzelców polskich obrońcy wałów musieli się cofnąć na przedmieścia. Wypadło zdobywać miasto wstępnym bojem. Żołnierze pruscy i uzbrojeni mieszkańcy zaczajeni w dymnikach, we drzwiach, oknach, za węglami strzelali bez przerwy. Szef sztabu Maurycy Hauke, na czele grenadierów i wołyżerów poznańskich, uderzył na te domy bagnetem. Idąc na kule, w gęsty dym, zdobywano dom po domu, stodołę po stodołę. Major Sierawski z batalionem pierwszego regimentu piechoty pośpieszył im na pomoc. Niemcy usąpili z lichych domostw przedmieść, ale uchodząc zapalili te wszystkie szopy i budy, żeby uniemożliwić dostęp do bram. Brama zachodnia zawarła się przed atakującymi, którzy teraz wystawieni zostali na strzały z za murów, a sami wili się między zgliszczami, jak w piecu ognistym. Przy bramie Gdańskiej, gdzie Prusakami dowodził major von Bothe, wrzała walka tym zaciętsza, że tam były bez przerwy armaty sześciofuntowe i strzelała piechota liniowa. Generał Niemojewski i sam wódz naczelny wszelkich dokładali starań, aby

złamać wejściowe wierzeje. Z dachów, ze strzelnic, z drzew, dymników leciały na oblegających kule i ogień kartaczowy. Cztery armaty i dwa granatniki pod komendą porucznika Chalerot krok za krokiem zbliżały się do tej bramy północnej. Drugi batalion regimentu piechoty dybacy śladem tych armat wytrzymywał z flegmą i stałością wszystkie ognie obrońców. Nareszcie porucznik Chalerot zbliżył się tyle, że mógł wśród gradu kul ustawić dwie swoje haubice naprzeciwko bramy i zaczął w nią pracować na wylot, raz za razem. Ale stara brama nie puszczała. Walka z całą zaciętością ciągnęła się już sześć godzin. Trzydzieści trupów zasłało drogę prowadzącą do Gdańskiej Bramy, a sześćdziesięciu ciężko rannych wilo się w rowach pod przekopami, wśród zgłiszcz. Dwunastu oficerów ciężko rannych wyniesiono z placu boju.

Kiedy tak ciężko walczyło pod dwiema bramami wojsko polskie i kiedy mu ciągle grozi niebezpieczeństwo odsieczy z Gdańska, gdyby Menard został pobity, zdarzył się wypadek, który na los oblężenia wpłynął od razu i decydująco. Miasto Tczew posiadało trzy bramy: Młyńską, czyli Gdańską, na północy, Wodną, czyli Wiślańską, na południu i Wysoką na zachodzie. O istnieniu Bramy Wodnej nikt z oblegających nie wiedział. Z tej strony miasta, między ogrodami, wśród parowów stały tylko tu i ówdzie na wyższych miejscach pikiety i podśluchy polskie. Żywego człowieka nie było w całej okolicy. Błąkał się tylko ponad Wisłą jakiś niedorostek obdarty i półnagi. Kiedy zbliżył się do podśluchu i był zapytany, co jest za jeden i czego tu łązi, odpowiedział, że jest świniarkiem, że służy u jakiegoś Steltnera i że jego ojcu na przeczisko Ćwikliński. Skarzył się z bekiem, że go pan zbił i wygnał z domu. Ojcu powiadał, boi się pokazać na oczy, panu to samo. Nie ma już teraz dachu nad głową. Idzie przed siebie i tyła. Ponieważ był z miasta i znał je wybornie, zaczęto mu zadawać pytania. Wtedy rzekł: „Oj, ludzie, ludzie, Wy tam strzelacie z przodka, a tu od Wisły miasto całkiem gołe”. Rozpytano go szczegółowo. Wtedy jasno wyłożył, że brama Wodna nie ma żadnej straży. Pikiety odstawiły chłopca do czat, te podały go dalej, aż stanął przed obliczem generała Dąbrowskiego. Wysłuchawszy powieści chłopca, generał kazał podwoić ogień na bramę północną i zachodnią. Młody książę Sułkowski, ranny już, na czele drugiego batalionu regimentu pierwszego i major Brucken jako dowódca piechoty badeńskiej natarli z całą siłą na bramę Gdańską. W tym samym czasie gen. Dąbrowski wzięwszy z sobą batalion majora Sierawskiego i batalion pułkownika Fiszera ruszył chyłkiem według wskazań chłopca. Po wertepach, dołach, parowach, przesadziwszy płoty ogrodów, parkany i rowy, dotarli do bramy Wodnej, czyli Wiślanej. Brama istotnie była na pół zepsuta i bez obrony. Bataliony wylały ją, weszły do miasta, przebiegły tylne ulice i z nastawionym bagnetem rzuciły się na osłupiałych Niemców. W tej samej chwili zdruzgotane kulami wierzeje Bramy Gdańskiej runęły i wojsko z północy wdarło się do miasta. Prusacy strzelali z okien i ze drzwi. Wreszcie kiedy i bramę Zachodnią rozwalono, załoga w sile pięciuset ludzi z dowódcą poddała się. Zabrano działa. Kiedy po dokonanej kapitulacji Dąbrowski wjeżdżał na główną ulicę miasta w pobliżu kościoła katolickiego św. Krzyża z okna kamienicy padło

kilka strażów. Jeden z tych zdradzieckich pocisków ranił generała w nogę. Rozjątrzone wojsko rzuciło się na ten dom i przetrzłsnęło jego wnętrze nie szzczędzając nikogo. Chwymano niewolnika, zabierano bagaże i broń, uprowadzano konie, albo zabierano z nich uprząż, ściągano wozy do przewiezienia z pola rannych, chromych i osłabłych. Stały wreszcie wojska w mieście. Rozeszła się wśród nich wieść, że opanowane są Skarszewy i Miłobądz, a nieprzyjaciół cofnął się w mury fortecy. Wtedy jeden okrzyk rozległ się w szeregach:

— Na Gdańsk! Ku morzuli

FALENTY

S. Żeromski.

Rafał chwycił karabin leżący na ziemi i stanął w szeregu.

— Równaj się! — krzychał wciąż młody oficer usiłując sformować tu kolumnę i ruszyć z nią naprzód.

Starania jego szły na marne. Ludzie walili się co chwila. Kule rżnęły jak grad. Nagle pomiędzy drzew wynurzyli się żołnierze austriaccy o twarzach bladych z przestraszonymi oczyma. Były to bataliony pułkownika barona Pabelkova. Zwartym szeregiem, ile to było można wśród drzew, walili naprzód. Rafał w osłupieniu patrzył na ich wysokie czapy i skrzyżowane na piersiach białe pasy.

— Toż to u pioruna oni! — tyle zdołał pomyśleć.

Na widok wrogów żołnierze batalionu Godebskiego chwycili broń i rzucili się naprzód. Rafał ogarnięty szaleem szedł z nimi. Napadli na piechotę z chłopską furją. Kłuli bez sztuki wojennej! po chamsku, bagnętem, bili kolbami. Rafał jął przewodzić:

— A bijże! A dyć to Niemcy! A nie dajta się!

Krótko trwało ich męstwo. Za chwilę musieli ustąpić. Żołnierz austriacki szedł na nich kolumną w trzy tysiące chłopów, zwartą i grubą. Woltyżerowie uchodzili brnąć coraz głębiej w bajora, odbijając się, ostrzeliwując, trupami zaścielając pole. Austriacy zbijali się w lasy olszowy potężną masą i zagarniali cały. Fizyliery polskie szły w tył coraz bezładniej. Panika padała na nich zwolna jak wznoszący się deszcz. Nadaremnie parł ich swoim koniem Godebski. Wtem od Raszyna pędem nadciągnął hufiec jezdny. Przewodził mu książę Józef. Książę mjerzył rozgromiony batalion ognistymi oczyma. Żołnierze widząc go zaczęli się opamiętywać, jako tako formować i zawracać się ku olszynie. Wódz zsiadł z konia i nie wyjmując z ust krótkiej fajeczki stanął pośród żołnierzy. Od pierwszego z brzegu wziął karabin i zawołał:

— Za mną bracia!

Żołnierze wydarli się masą z gęstego błota i ruszyli jak jeden. Wpadli na piechurów austriackich z furją, z wściekłością, szaleństwem tak nagle, jakby wyrśli z ziemi, czy wypadli z zasadzki. Książę szedł w szeregu walcząc jak prosty żołnierz.

Nigdy furia bojowa nie była wścieklejsza. Pierwsze szeregi austriackie wgniotły się w następujące i wdeptywały je w bagno. Nie było miejsca na bitwę. Kto był na placu musiał zginąć. Sami oficerowie austriacy, żeby uzyskać miejsce musieli wydać tylnym szeregom kolumny rozkaz odstąpienia. W kilka chwil lasek olszowy został zdobyty aż do wioski.

Niewiedzieć kiedy znalazł się Rafał z tłumem między stodołami. Na powalonych chat, w stodołach, za wyrwanymi wrotniami siedzieli, stali, klęczeli i leżeli żołnierze odpierając strzałami szturm inanterii austriackiej uderzającej z wiosną z południa. Gdy kule armatnie rozwały którą stodołę, żołnierze przenosili się kupą do drugiej, włązili na wierzch obdartych chat i bili znowu Sokolnicki był wciąż na środku drogi wioskowej i dyrygował obroną. Jedna partia żołnierzy nosiła wciąż wodę w wiadrach i zalewała wzniesione pożary. Nagle cała siła dwudziestu czterech armat napastniczych buchnęła w Falenty.

Fiekielny zaczął się ogień.

Belki, krokwie, łąty trzeszczały i łamały się, dały się na szczapy i wióry. Tworzyła się kupa ruin drewnianych, stos spiętrzonych, wywróconych domostw. Za nimi stawali wnet żołnierze i razili jeszcze wroga stojącego w polu i sunącego wciąż naprzód z południa i wschodu.

Rafał podjął karabin zabitego grenadiera, przepasał jego ładownicę i nachyliwszy się pod sterzącą ścianą zaczął nabijać i walić.

Słyszał ochrypły głos Sokolnickiego:

— Podsypuj bracie, podsypuj! Ładunków nie gub! Mocno przybij! Nie żałuj. A zaśie pludry! Tuś tu przywędrował niemiecki ryju! Twoja to ziemia, złodzieju! Bij braciszki. jeden z drugim, nie żałuj!

To tu, to tam wznagał się wrzask niebezpieczeństwa, okrzyk rozpaczny. Zaczęły padać w wioskę bomby moździerzowe.

TU BYLIŚMY, JESTEŚMY I BĘDZIEMY

PRZEDMOWA DO PISM TACYTA

A. Naruszewicz.

Byliśmy nad Łabą. Uchyłono nas za Odrę. Przemoc już i tam się eiśnie, gdzie nigdy Germanin, chyba wędrowny, stopy swojej nie postawił. Nauczony klęskami swoimi Polak może znowu powrócić do owych wieków Tacyta, gdy między Germanami a Sarwatami wzajemna bojaźń była granicą. Nie lękali się nas Germanowie, lecz ani my ich, mając w rękę równie ostre szable i skuteczniej pisząc żelazem dzierżaw zakresy, niżeli cyrklem i tablicami.

<http://rcin.org.pl>

Ileż to razy wielka rzeka słowiańska Łaba zakrwawiła się od zwycięstw Obodrytów w zapamiętałych bitwach z nienawistnymi Saxonami! Ileż to razy za czasów Pobożnego Ludwika płonęły nowozałożone przez Saxonów w słowiańskich lasach grody, twierdze, warownie, zamki, biskupie katedry puszczane z dymem przez zatwardziałych Lutyków. Obodryci w długich, w ciągu stulecia toczonych zmaganiach z Saxonami, zaprawieni do krwawej wyprawy idą przeciw Niemieckiemu Ludwikowi, napadają na Hamburg, aby ujście Łaby ogarnąć. Waleczni bronią się przeciwko zamachowi saskiego grafa Ottona, stróża nad Łabą, przekraczając tę rzekę, wpadają do Turynгии i straszliwie ją niszczą.

Gdy na tron cesarski wstąpił Ptasznik, zaciekły wróg słowiańskiego rodu, powielekroć skrwawiły się jego legiony w lasach prawego brzegu.

Za wielkiego Ottona Herman Billung i krwi słowiańskiej nigdy nie syty Gero okrucieństwami swymi sprawili, że porywają do boju wszyscy—Obodryci, Weleci, Doleńcy, wszystkie rody aż po Odrę w obronie posad ojczystych. Gero, do szczętu rozbity, musiał za Łabę uciekać.

Za drugiego Ottona nowe powstanie słowiańskie ogarnia przestwór cały od Łaby do Odry. Powstańcy gnali Niemców przed sobą jak płochę, rozpierzchłe jelenie. Niemcy pod wodzą arcybiskupa Gizilera nie zdołali zbuntowanych pokonać. Panowanie niemieckie między Odrą a Łabą na długie lata runęło. Za małoletniego Ottona III nadaremnie Niemcy usiłują odebrać choć część tego, co w czasie wielkiego powstania między Odrą i Solawą stracili.

Gdy na tron cesarski wstąpił Ptasznik, zaciekły wróg słowiańskiego rodu, udzielił przytułku wszystkim złodziejom i rozbójnikom, osiedlił ich i uzbroił z jedynym warunkiem, ażeby w każdej chwili byli gotowi do zbójckiej na Słowian wyprawy. A wywiczwszy łotrów legiony, Ptasznik podjął wojnę krzyżową przeciwko Słowianom. Napadł na ziemię Głowaczów, a po zdobyciu ich miasta zwanego Grona wydał je na łup swym żołnierzom. Wszyscy dorośli zostali wymordowani do nogi, a dzieci poszły w niewolę. Zaś legat cesarski Bernhard z grafem Tietmarem oblegli warownię słowiańską Łączyn nad Łabą. Wiarołomni Niemcy zgwałcili umowę, na której zasadzie łączynska załoga poddała się im po walce. Wszyscy wojownicy zostali wymordowani, kobiety, dzieci i całe mienie stały się łupem niemieckim.

Klęska Weletów pod Łączynem podjudziła Ptasznika do dalszych napadów. Wyruszywszy przeciw Łużyczanom grody ich rzucił na pastwę płomieni. Wsie wyludnił. Bezkarne ludzi zabijał, osady palił, kobiety i dzieci uprowadzał w niewolę, ludność całą z ojczyzny wywłóczył i żydom sprzedawał na handel niewolnikiem. W połabskich wybrzeżach Otton I na fundamentach Dziewina swą siedzibę, Magdeburg, założył. Wyszył stamtąd na równinę słowiańską Sasy o ciałach tłustych, zar-

łoczne na mięso, skłonne do opilstwa i okrutne, z krzyżem, mieczem i powrozem, ażeby ujarzmić, potoki krwi wylać, ludy całe do nogi wyciąć, wygnać, wygubić, świat zbrodniami napęłnić. Powstaje dwie marchie Billinga i Gerona. Wszystko, co było na Wschodzie, miało odtąd przystać do dziedzictwa tych dwu władców, Billing rozpoczął grę ze Słowianami pełną okrucieństw i podejść. A margraf Gero zaprosił do siebie 30 władców słowiańskich, a po uczcie wszystkich kazał wymordować. Kiedy zaś zwyciężył na polu bitwy księcia słowiańskiego Stoigniewa, głowę jego wystawił na pokaz, a dokoła niej 700 wojowników wziętych w niewolę wymordował. Gdy Łużycanie zostali pokonani, na ich ziemiach powstały nowe kościoły i klasztory. Za mnichami i księżmi ciągnęły z Niemiec szeregi poborców podatku i dziesięciny, szli koloniści pod zasłoną zbrojnych knechtów, okutych w żelazo. Obok nauki o miłości Boga i posłuszeństwie cesarzowi stanął znowu za plecami szpieg i stanęła na placu szubienica. Kapłani z krzyżem w ręku wkraczali w ciemne lasy nad Sprewią, nad Hobolą, nad Winawą, poprzeczając szeregi niemiłosiernych morderców, zdrajców i katów. Chłopi słowiańscy, bez prawa do niczego, szli na handel w dalekie kraje Afryki i Wschodu, albo uciekali we wschodnie lasy i bagna. Inni ograbieni ze wszystkiego, ciągnęli do miast niemieckich nowozałożonych, gdzie na błotnistych przedmieściach wolno im było jaknajciężej walczyć o kawałek chleba, ażeby w twardej biedzie, ucisku, wzdarcie i ciemnocie zapomnieć z czasem o rodzie swym i języku. Dopóki Słowianie byli poganami, traktowano ich jako barbarzyńców. Skoro przyjmowali chrzest — i to nie było dostateczne. Musieli zostać Niemcami z mowy, obyczaju i z ducha, musieli iść pospołu z legionami łotrów na wyprawy przeciw swojemu rodowi.

Gdy margraf Gero Łużyczanów ujarzmił, spotkał na swej drodze po raz pierwszy Mieszka, słowiańskiego władacza. Pokonał go i do uznania cesarskiego zwierzchnictwa oraz do płacy daniny przymusił. Ale pierwszy to raz saskie niezwyciężone legiony spotkały za lasami już przemierzonymi potęgę nieznaną. Tymi nieznanymi ludami władał książę mężny, genialny i nad wyraz wszelki porębiegły. Sam przyjął chrześcijaństwo, udawał, że nie śmie z nakrytą głową wejść do domu, w którym znajdował się margraf Hedo, ale cichaczem ujmował pod swą władzę ludy Kaszubów aż do ujścia Odry. Gdy zaś margraf Hedo z grafem Zygfyrdem napadli nań niespodzianie, potulny lennik sprzął ich u Cedna nad Odrą, zmiażdżył na drzazgi, iż wszyscy niemieccy rycerze trupem na polu polegli, a sami tylko wodzowie, Zygfyrd i Hedo z podartymi uciekli.

Młodzieńcze ludy prawego Odry wybrzeża zastawione mieczem i tarczą polańskiego Księcia otrzymały możność życia i swobodnego rozwoju w nowym państwie potężnym, które pod imieniem Polski zajaśnieć pod słońcem miało.

Wielkiemu synowi Mieszko tę przedśmiertną główną naukę naszeptał: wyrwać pobratymców pomorskich z rąk niemieckiego siepacza.

To też, gdy młody lew na świat wyszedł, przyłączył do Polski Pomorze i wziął Gdańsk pod swoją władzę.

MORZE
S. Żeromski.

Nie umiera nigdy zbrodnia, kiedykolwiek była dokonana — przed tysiącleciem, czyli dzisiaj nade dniem.

Przychodzimy na to jałowe wybrzeże z cudownego losów użyczenia na skutek przedziwnej zapłaty, ażeby zeń uczynić naszej wolności skarb bez ceny. Przychodzimy jako spadkobiercy Krzywoustego drużyny. Ona poprzez lasy przerąbała pierwszą drogę dla cichego apostołstwa synów bożych. Ona szła wielkie rzesze słowiańskie wesprzeć o polskie mocarstwo, obronić i zachować.

Przybywszy na to jałowe wybrzeże budujemy portowe paliszcza, wprawiamy w ruch nowe koleje, prowadzimy poprzez błota bite drogi i zbogacamy mieszkańców.

Strzały armat ze statków wojennych łoskot roznoszą po morzu, po dolinach, po górach, głosząc wszem wobec, iż stopa tępicielea nigdy tu już nie postanie.

Nie przynosimy tu zbrodni, nie przynosimy przemocy, nie przynosimy tu krzywdy.

Przynosimy zapomnienie, odpuszczenie i pokój.

Przynosimy dobro i pracę.

J. Kisielewski.

Mniej więcej 75 proc. wszystkich napotkanych po drodze z Hamburga do Szczecina nazw miejscowości posiada rodowód słowiański. Już nie tylko końcówki na ow i itz, które z Warnowa zrobiły Warnov, z Karłowa — Carlow, z Pniowa — Pinnow, a z Kamienicy i Gliwic — Chemnitz i Gleiwitz, ale setki i tysiące innych: Zarrentin i Kraak i Gnisau, Curau, Warin, Cramon, Mölln, Kogel, Käpelin, Dabel i jak się one tam wszystkie nazywają.

Przed kilkoma laty odbywał się międzynarodowy zjazd geografów. Wśród delegatów było wielu uczonych polskich z prof. S. Pawłowskim na czele. W jednym z odczytów padło twierdzenie, że całe środkowe i wschodnie Niemcy posługują się nazwami słowiańskimi. Po referacie wielu uczonych zapisało się do głosu. Między innymi zapisał się do dyskusji dr Czekalski oraz jeden z najznakomitszych geografów niemieckich, uczonej wielkiej miary i wielkiej sumienności. Polak był w koleji przed Niemcem. W przeciwieństwie do innych dyskutantów nie rozwodził się szeroko, nie sypał kunsztownymi argumentami, lecz wyjął z teki plik map. Nie byle jakich. Najdokładniejszych map niemieckiego sztabu generalnego. Przez pół godziny czytał wytrwałym, równym głosem: nazwy. Potem puścił w ruch między uczestników same dowody rzeczowe: rezultaty prac niemieckiego sztabu generalnego.

Z owych map wynikało nie tylko, że Niemcy posługują się nazwami słowiańskimi, ale że połowa terenu niemieckiego, zwłaszcza zaś zie-

mie nad morzem leżące, aż podminowane są słowiańskością. Zapana-
wała konsternacja. Tym większa, że autorytet geograficzny nauki nie-
mieckiej podniósł oczy z nad dostarczonych kart, potem wstał i w głę-
bożej ciszy oświadczył: „panie kolego, proszę mnie skreślić z listy
zapisanych do głosu!” Zakłótyła się przez jedną chwilę w obszernej
sali zjazdowej wizja wielkiej, szerokiej Słowiańszczyzny, na której
zachodnich kresach rozsiadł się żywioł obcy, żywioł najezdniczy.

Oczywiście nieraz chciało się te kompromitujące ślady zatrzeć i
wykorzeńić. W ciągu wieków zabiegano, probowano. Idą próby i obec-
nie. Ale nie tak to łatwo zamordować — słow! Nazwa to nie nędzne
ludzkie życie. Wypuścisz krew — i życie uchodzi. Nazwa ma żywot
niezdarty.

— Panie docencie — pytałem pewnego niemieckiego historyka w
muzeum szczecińskim — spotkaliśmy po drodze wiele nazw słowiań-
skich.

— Tak z okresu kolonizacji słowiańskiej. Od VIII do X wieku.

— Powiedzmy. Ale skoro twierdzicie, że to tylko nalot kolonizacyjny,
to dlaczego nie przywróci się nazw dawniejszych?

— Jak pan to rozumie?

— Zwyczajnie. Przywrócić brzmienie właściwe. Urdeutsch!

Pan docent spojrział w okno, następnie na zegarek. Nie miał czasu
na dłuższą rozmowę.

W czworoboku o granicach: południowy brzeg Bałtyku — linia
prosta od ujścia Łaby przez Czeski Las ku Dunajowi — Dunaj — Wisła
trwa od końca neolitu wielka kultura rolnicza — prarodziec Słowiań-
szczyzny. Tu w II okresie epoki brązowej wyłania się jako zwarta,
jednolita całość, wybitnie rolnicza kultura cmentarzysk popielnicowych
typu lużyckiego, z której wywodzimy się z resztą Słowian. Już od
młodszej epoki brązowej poczynając, uderzają w nas od zachodu przy-
byłe ze Skan y awii ludy koczownicze. Tym samym szlakiem idzie
później poprzez całe wieki napór niemiecki. Niektóre z tych ludów
przejęciowo zajmują nasze ziemie, ale opuszczają je niebawem znęcone
widokiem łupów i wygodniejszego życia na terytorium rozpadającego
się cesarstwa rzymskiego. Stąd wnioski: Na ziemiach tych siedzimy z
górami cztery tysiące lat. Wyrosliśmy z kultury, która przede wszystkim
tworzy cywilizację, a nie z włóczędzy. Ziemie te zraszają dwie rzeki
Odra i Wisła. Rzeki te są odwiecznie nasze. Na ziemiach tych byliśmy,
jesteśmy i będziemy.

NIEDOKOŃCZONE DZIEŁO

S. Żeromski.

W przeciągu jednego roku szybkość postępu polskiego wykonuje bieg
nadzwyczajny. Kto jechał koleją nadwiślańską w roku 1919 i 1920 i
przejedzie tę samą drogę dziś, musi doznać radosnego zdumienia. Oka-
zuje się, że kolejnictwo polskie w przeciągu krótkiego okresu czasu
zdołało osiągnąć jedno z pierwszych miejsc na świecie! Na terenach

tak zniszczonych w czasie wojny przez wszelakich najeźdźców dążą już pociągi z precyzją i dokładnością, która zdumiewa cudzoziemca. Dwa lata temu podróźni słócczeni i sprasowani w przedziałach, w korytarzach, wiszący na stopniach i dachach, zatarasowujący sobą wejścia i wyjścia odpychali się łokciami i wśród obelg wzajemnych przybijali do okien, ażeby przez nie wyłazić na zewnątrz i wyciągać swe rzeczy, wobec niemożności dobiecia się do drzwi. Lokomotywy, zniszczone w czasie wojny, ledwie z największym trudem i niezmiernym opóźnieniem przybycia wlokły wozy o zniszczonych osiach i powybijanych oknach do gruzów, resztek i ruin stacyjek, do baraków z desek naprędce skleconych. Podróż w tych warunkach była torturą, bitwą i kłótnią nieustanną, powodem chorób i kalectw. Dziś pociąg przychodzi na miejsce przeznaczenia precyzyjnie, co do minuty, są dla wszystkich miejsca siedzące, obsługa pociągu jest nienaganna, a nawet (z słowiańska) uprzejma. Po drodze widzi się odbudowane dworce kolejowe. Nie wszystko oczywiście na tej kolei, czy na innych w kraju, doskonałe jest i bez zarzutu już. Lecz postęp jest tak widoczny i ogromny, iż uprawnia do najdalej posuniętego optymizmu. Poddaje się z łatwością intelektowi kierującemu martwy materiał i intelekt pracownika. Jest to materiał doskonały, pracowity i posłuszny. Dawał mu dotąd rozkazy wróg, a w systematyce pracy nikt go nie kształcił, nikt nie urabiał. Jedno i drugie jest w-biegu. Niesłuszne są tedy martwe wyrzekania, naśladowanie starych wyrzekan, dziś już bezprawne, często nawet bezmyślne, snobizm wyrzekaniowy, tak powszechny i modny.

W dzieło oświaty Polska czyni kroki ogromne. Gdy za panowania moskiewskiego było w b. Kongresówce dwa tysiące szkół (z wykładem rosyjskim), już dziś Polska zjednoczona ma z górą 50 tys. nauczycieli szkół powszechnych, a zdąży do wprowadzenia nauczania powszechnego, co wymagać będzie stu tysięcy nauczycieli. Za czasów rosyjskich w b. Kongresówce było 8 seminariów nauczycielskich, dziś jest 44 państwowych i 12 prywatnych, a na terenie całej Rzeczypospolitej 152 seminaria. Rozpoczęła się już budowa wielu szkół powszechnych w Warszawie, Łodzi, Sosnowcu, Pabianicach, Zgierzu, Lublinie, Kole, Kraśniku itd. oraz wiejskich szkół zawodowych. Ze snu wiekowego budzą się najpiękniejsze dzieła ducha polskiego, jak Krzemieniec, a tam gdzie miał panować gwałt wiekuisty i przemoc obca, w Wilnie, Poznaniu działają nowe uniwersytety.

Otrzymałmy w spadku po najeźdźcach 50 proc. analfabetów. Jakiż to trzeba podjąć wysiłki, ażeby młody organizm państwowy wśród tylu niebezpieczeństw i przeciwności, mógł pokonać tego najgorszego z wrogów! Gdy ruszy się wreszcie z miejsca możność budowania, gdy pójdzie pełną parą przemysł, gdy setki kolei przetną martwe dziedziny, gdy Poznańskie, któremu zaborca narzucał swoje wyroby wielkoprzemysłowe, stworzy swój własny wielki przemysł w takich centrach, jak Bydgoszcz, Poznań — gdy ocknie się zagłębie Krakowskie nietknięte zupełnie, gdy siła wodna tatrzańska i karpacka poruszy tysiące fabryk, to Polska na przemysłową Belgię się zamieni, co jest jej przeznaczeniem.

Niewidzialnymi drogami, otworami tajemniczych porów wstępuje tęgie zdrowie w ciało ojczyzny. Rzeczywistość postępu polskiego tworzy się sama wszędzie na całej szerokości ojczyzny. Tworzą ją ludzie prości, niegłośni, możnaby powiedzieć pospolicci, gdyby nie to, że owocność i użyteczność ich pracy wynosi ich na czoło: nauczyciel, inżynier, majster, technik, żołnierz, policjant... Stwarza ją nieustępliwa, a zawsze ta sama praca uczonych, którzy z czterech końców świata zesłi się oto i w ciężkiej biedzie, zaiste proletariackiej, po swojemu budują. Rzesze mechaników, urzędników i robotników, w najtrudniejszych warunkach, stwarzają nowe wartości w sposób widoczny. Buduje się i tworzy morską ostoja w Gdyni, pobiegła kolej na Hel i na Śląsk, wkrótce wyjdą nasze własne lokomotywy z fabryk chrzanowskich, kłębią się dymy nad Łodzią, Warszawą. Któż kiedy zdoła wypowiedzieć poświęcenie Ślązaków nie tylko powtańców, ale zwykłych kolejarzy, którzy swą pracę musieli wykonywać w walce z wrogiem! Gdy my wszyscy spokojnie w naszych domach zasypiamy, polski policjant wychodzi na walkę nocną, na bój z bandytą! My, którzy żywymi oczyma patrzyliśmy na ruszczenie i niemczenie dzieci polskich w szkole ludowej, którzyśmy sami przeszli taką ohydą szkołę, oglądamy żywymi oczyma narodową szkołę, wędrówki młodzieży po kraju, pielgrzymki jej do morza do starych miast polskich z prawnie, które wróg przez tyle lat dziedziczył, o czym, jako o ideale nieziszczalnym, marzyliśmy za dni młodości. Na drogach ich staje przeszłość tysiącletnia, jakby wyłoniła się spod potopu wód, zawarta w odwiecznych katedrach, kościołach, zamkach. Rozkładają się przed nimi szlaki dalekie prowadzące do dziedzin znanych jakby ze snu: ziemia chełmińska i katedra w Chełmnie, z jej dziką i straszliwą legendą, w której wszystko jest podstępem, zdradą, napaścią po nocy i krwawą rzezią, zwaliska warowni krzyżackiej między dwoma jeziorami Sztumu, Grudziądza i Kwidziń, Gniew i Toruń, powtórnie, jak za Kazimierza Jagiellończyka, wydarty ze szponów wroga — Śląsk z przedziwnym zachowaniem piastowskiej mowy, której cudność wyłania się spod niemieckiej, jako malowidło spod wapna. Malbork, w którego wnętrzu, dziedzińcach, krużgankach, salach i tajnych schodach, czyżby takie samo dziś, jak przed pięciuset laty zaklęte sprzysiężenie na Polskę. Malbork, którego kilkuset obywateli polskich wśród zalewu niemieckiego bohatersko głosowało podczas plebiscytu za należeniem do Polski. Na marienburskiej wieży dzwoni nieumilkły dzwon naszej zagłady. Walka na śmierć odmienna jest w formie, ale w treści swej taka sama. Czatowanie na nas Henryka von Plotzke, dybanie na naszą zgubę Ulricha von Jungingen jest bliskie i dzisiejsze. Te widma i dziś na nas godzą. „Gruba Berta” ustawiona w Szczytnie w ciągu paru pierwszych godzin po wypowiedzeniu nam wojny może zburzyć Warszawę, gdyż ta odległość wynosi sześćdziesiąt km. Ziemia mazurska jest nasza z krociami ludu, który mówi polską mową, taką samą jak w Płocku i na Kurpiach. To też hasłem każdej duszy, idącej szlakami Polski, czującej, młodej, świadomej winno być hasło:

Patrz w Szczytno!

<http://rcin.org.pl>

PIEŚŃ O BAŁTYKU

Madej Antoni

Już dzisiaj o wody twoje pieśń nasza pluszcze radosna,
gdy z portów Gdańska i Gdyni w świat płyną nasze okręty,
gdy ręką naszą gonione biegają wesołe wiosła
polotnych łódek żaglowych wzdłuż brzegów twych uśmiechniętych.

Woła nas dzisiaj twa przestrzeń, tajemne daje nam znaki,
jak niegdyś śmiałym Wikingom, co z zimnych gór Skandynawii,
z zacisznych fiordów i fiordów, podobni drapieżnym ptakom,
do brzegów naszej Ojczyzny płynęli w zdobywczych nawach.

Słyszymy jeszcze ich krzyki ze słów zmieszane bełkotem.
Widzimy jeszcze te błyski okrutnych oczu sokolich,
co bacznie śledziły brzegi, gdy okręt zarzucał kotew,
a nozdrza chciwie chłoneły wiatr dmący z borów Tucholi.

Brzmiał dziko okrzyk bojowy w pomorskich krain dziedzinach,
a pogłos wrzawy wojennej jak dym włóczył się posepnie,
gdy się ścierały w zapasach Normanów bitne drużyny
z dzielnymi Słowian hufcami, z twardych Kaszubów zastępem.

W żelaznych trudach i znojach krzepnące plemię Pomorzan
wzorem zwycięskich najeźdźców hardo się brały za bary
z burzami, z wiatrem i nocą, z nieźmierną przestrzenią morza
przy żmudnych łowach na ryby i przy połowie jantaru.

„O, nieobjęty Bałtyku, Ojczyzny morze swobodne,
rumaki prowadź nam statków po sławę, rozkosz i karby,
ukazuj drogi bezpieczne przez fal twych bruzdy i garby
w dalekie kraje nieznanne, na białe pustynie wódne!”

Tak, w fale twe bursztynowe, tak w twoje oliwne tonie,
w rozległe patrząc obszary, na północ ciemną, nieznaną,
musiały powtarzać wargi zwycięskich naszych hetmanów,
kiedy pomorskie wybrzeża w swych mieczów brali osłonę.

Lecz wieki szły za wiekami i skore mijały lata,
a rzadko na wodach twoich szumiała polska bandera,
choć sen o morzu z serc naszych orłem się białym wydzierał,
choć sen o morzu nam w sercach jak dzwon boleśnie kołatał.

Armady wielkiej, potężnej nigdyśmy nie mogli stworzyć.
Zachód żelazem nas tępił, Wschód hord swych zalewał czernią,
jednak jak czysta kochanka morze czekało nas wierne,
jednak jak matka najdroższa czekało na nas Pomorze.

O zbudź się w nas, zaszczytna Religio rycerskich ludów północy,
wołanie, za którym dążył genialny wiking Amudsen!
Większą — niż ziemską Ojczyzna — bezkresną dajesz Ojczyznę,
morze, co łądy przybliżasz i kraje i ludy obce!

Niech płyną jak albatrosy przez wody błękitnobławe
nasze kupieckie okręty, potężne galeony,
eskadry statków rybackich i ekspedycje uczonych,
jak sławny żeglarz Jan z Kolna na śmiało niech mkną wyprawy!

O fale twoje, Bałtyku, pieśń nasza pluszcze radosna,
Gdy z portów Gdańska i Gdyni w świat płyną nasze okręty.
Rozpędźmy lotne maszyny! Rozwińmy skrzydlate wiosła!
Niebo i Morze jest wolne. Cel w słońcu jasno wytknięty!

POZDROWIENIE GDAŃSKA

Oppman Artur.

O dniach potęgi zadumany,
Co z murów twoich jeszcze tchnie,
Bądź pozdrowiony, ze snów mi znany
Mocarnej Hanzy stary lwie!
W gołębi morskich pióropuszu,
W szacie, co zblakłym złotem lśni,
Koronnych grodów patrycjusza,
Królewski Gdańsku, witaj mi!
Gdym w starym lochu w Artushofie
Za twoje zdrowie wino pił,
Z serca mi strofa szła po strofie
I orzeł wspomnień skrzydłem bił,
I śniłem obraz złotokrwawy,
Batorowego miecza cud
I żeglujące morzem nawy
Pod płomienisty zorzy wschód.
Zagrał z kościoła Panny Marii
Jak srebrna trąba gromki dzwon,
A mnie się zdało, że husarii
Surmacze pędzą z moich stron.
Krzyżacki rabuś chyłkiem biegał,
Grunwaldem drugim piorun grzmiał
I berłem w bramę Lud uderzał,
I w posiadanie Bałtyk brał!
Nocą, gdym błądził po ulicach,
Baśniowych domów chłonąc dziw,
O zmierzchłych losów tajemnicach
Zaklęty w kamień gadał gryf:
Ze srebrnych blach pękały trumny,
W purpurze wstawał zmarły świat —
I byłeś taki Gdańsku dumny
Jak za Zygmunów złotych lat.
Nad falą morza niespokojną
To samo niebo pełne lśniień,
Ale bandera z Ręką Zbrojną
Już nie szybuje w Jutra dzień.
Przyległy orły bystrołotne,
Z serc ludzkich patrzą, z swoich gniazd:
Na morzu — fale mkną powrotne!
Na niebie — wieczny powrót gwiazd!

Tak płynie Wisła, jak płynęła,
I szumi Bałtyk jako wprzód.
O, stary Gdańsku, ludzkie dzieł
Królewski ducha przetrwa cud!
Przez zagojone krwawe blizny
Wkrótce się ziszczą wielkie dni, —
Latarnio morska Słowiańszczyzny,
W śnie o przyszłości witaj mi!

— — —

Z A W S Z E C I S A M I

O GERMANACH

Tacyt (II wiek po Chr.)

„Lud to błędny, bez domu, bez roli i wszelkiego starania; gdzie przyjdzie, tam się pasie nie dbając o swoje, cudzego nie szczczędząc, póki uwędzona starość tak twardej cnoty nie zamorzy”.

C. Julius Caesar (I wiek przed Chr.)

„Łotrostw, które uprawiają poza granicami państwa, nie poczytają za hańbę, przeciwnie, chwalą się, że czynią to dla ćwiczenia i zahartowania młodzieży”.

Helbold (kronikarz niemiecki z w. XII)

„Guncelim, rządcą zamku, mąż dzielny i sługa księcia Henryka Lwa, polecił swoim, żeby skoro tylko spostrzegą kogokolwiek ze Słowian idących bocznymi drogami bez usprawiedliwionej przyczyny, takich chwytały i natychmiast wieszali.

La Croix (wiek XX)

„W najbliższą niedzielę zostanie odsłonięty w Dinant pomnik ku czci cywilnych bohaterów Belgii. Jest ich 23.700, w tym 674 mieszkańców samego Dinant: mężczyzn, kobiet i dzieci rozstrzelanych 23 sierpnia 1914 roku. Pomnik przedstawia olbrzymią rękę z palcami złożonymi do przysięgi. Napis głosi: Przysięgamy przed Bogiem i ludźmi na honor i sumienie, bez gniewu i nienawiści, że w sierpniu 1914 r. męczennicy ci nie znali ani nie wiedzieli nic, co mogłoby usprawiedliwić gwałt ze strony najeźdźcy”.

Henryk Sienkiewicz

Król zjechał właśnie z nadbrzeża jeziora i udał się na lewe skrzydło do polskich chorągwi, gdzie miał pasować całą gromadę rycerzy, gdy nagle dano mu znać, że dwóch heroldów zjeżdża od krzyżackiego wojska. Serce Władysława Jagiełły zabiło nadzieją:

— Nuż ze sprawiedliwym pokojem jadą!

— Daj Bóg! — odrzekli duchwni.

Szeregi rycerzy zstąpiły się przed nadjeżdżającymi heroldami, którzy zsiadłszy z koni stanęli po chwili przed wielkim królem i tak odprawili swoje poselstwo:

— Mistrz Ulrich — rzekł pierwszy herold — wzywa twój majestat, Panie i księcia Witolda na bitwę śmiertelną i aby męstwo wasze, którego wam widać brakuje, podniecić, śle wam te dwa nagie miecze!

To rzekłszy złożył miecze u stóp królewskich. Wówczas wysunął się drugi herold i tak przemówił:

— Mistrz Ulrich kazał wam też oznajmić, Panie, że jeśli skąpo wam póła do bitwy, to się z wojskami wam ustąpi, abyście nie gnusnieli w zaroślach.

Przełożono jego słowa królowi i nastąpiła cisza, tylko w orszaku królewskim rycerze poczęli zgrzytać z cicha zębami na takie zuchwałstwo i zniewagę.

Ostatnie nadzieje Jagiełły rozwiały się, jak dym. Spodziewał się poselstwa zgody i pokoju, a tymczasem było to poselstwo pychy i wojny. Więc wzniosłszy zażawione oczy do góry, tak rzekł:

— Mieczów ci u nas dostatek, ale i te przyjmuję, jako wróżbę zwycięstwa, którą mi sam Bóg przez wasze ręce zsyła. A pole bitwy On także wyznaczy, do którego sprawiedliwości się ninie odwołuje, skargę na moją krzywdę i waszą nieprawość, a pychę zanosząc, amen.

I dwie wielkie łzy spłynęły mu po ogorzałych policzkach.

WZYWACIE BOGA...

Wzywacie Boga w każdym dziele,
W waszych krzyżackich ustach Bóg?
Wy Boga? Wy — wywłaszczyciele?
Wy — najfałszywsi z bożych sług?
Wy Boga? Wy — faryzeusze!
Na rozpacz matek, krzywdy, łup,
Na mękę dzieci i katusze,
Na krew, co tryska wam spod stóp?
Wy — Boga? Z krzyżem przed wiekami
Szlście w Grunwaldu krwawy smug,
Ale Bóg wtedy nie był z wami
I dziś nie będzie z wami — Bóg.

Z DOŚWIADCZEŃ PRZESZŁOŚCI

Piosenka mazurska

Przyszli Niemcy do kraju
Według swego zwyczaju
Z cielęcymi torbami,
A teraz są panami.

<http://rcin.org.pl>



Oj, biedaż nam, Mazury,
Jakiej nigdy nie było,
Prusy nas drą ze skóry,
O czym nam się nie śniło.
Założyli roгатki,
Każą płacić podatki.
Drogi tytoń, tabaka,
Każdy Niemiec sobaka.

POWIEDZENIA LUDOWE

Wędrowali Niemcy przez bory, przez lasy,
napotkali sukę, wzięli na kielbasy.

Ach, ty Szwabie kartoflarzu,
gonisz panny po cmentarzu,
Pana Boga nie znasz,
kopytkiem się żegnasz.

Nie może być, parobcy,
żeby się tak zostało,
w naszej ziemi człek obcy,
by mu się dobrze działo.
Wszak przysłowie to wiecie:
póki tylko świat światem,
póty Polak Niemcowi
nie zostanie bratem.

A wy Niemcy, wy nie wicie,
Marcin Luter siedzi w życie.
Jak Polacy żyto zeżną,
To was, Niemcy diabli wezmą.

Nie dowierzaj Niemcom,
mówi Bartos stary,
bo ten Niemiec jest odmieniec,
nie dochowa wiary.

24.IV.1833

Mickiewicz Adam

Na odgłos mającej się rozpocząć wojny o wolność w Niemczech, kilkuset braci naszych, Polaków, pośpieszyło za Ren. Zwiedzeni zostali; dotąd nieczynni, może zmuszeni będą do powrotu. Wyjście braci naszych jest właśnie częścią tej wymownej obrony wolności, którą zaczęła rewolucja i której końca pokolenia czekać będą.

Jakikolwiek będzie skutek tej wyprawy, dowiodła ona nie słowem, ale czynem śmiałym, jak Polacy czują braterstwo ludów, jak wszędzie gotowi krew za wolność przelewać. Wprowadzili oni w praktykę jeden z artykułów przyszłego prawodawstwa europejskiego: „Pomoc wzajemna w wojnie o wolność”.

.....

Odebraliśmy w tych dniach listę imienną żołnierzy i podoficerów polskich zatrzymanych w Prusach i zmuszonych pracować obok fortyfikacji Grudziądzka i Gdańska. Pobierają dziennie 2 grosze polskie i raz na dzień lichą dostają strawę. W Gdańsku znojdzie się 382, w Grudziądzu 184, ogółem 566. Są to po największej części powstańcy Litwy i ziem ruskich z 1-go, 10-go, 11-go, 12-go, 13-go pułku ułanów i z 6-go strzelców konnych, 1-go, 3-go, 4-go, 9-go strzelców pieszych, oraz 4-go, 5-go, i 19-go piechoty liniowej.

W OBRONIE SPÓTWARZONYCH

Mickiewicz Adam.

„Gazeta Wiedeńska” ogłosiła odezwę, którą Generał Welden, następca księcia Windisschgraetza wystosował do armii austryjackiej. Zdaje się, że ten generał chce podnieść poczucie honoru i nadwątloną otuchę Austryjaków środkami niezbyt honorowymi, podniecając za pomocą oszczerstwa nienawiść żołnierzy przeciw narodowi walczącemu za swoje swobody i przeciw Polakom. Jego żołnierzom posiłkowym.

— Patrzcie — powiada on swoim żołnierzom — kto to są wasi przeciwnicy! Bezecni zbrodniarze, wyrzutki wszystkich ludów, najemni Polacy!

Te słowa nie dziwią nas z goła u generałów austryjskich. Większość z nich nie wie nawet do jakiej należy narodowości. Są to potomkowie oficerów-awanturników, osiedlonych w Austrii i używanych do szczególnych posług dla dynastii austryjskiej. Nie rozumieją oni wcale, żeby mieć inną pobudkę służby, jak zysk, więc i Polakom przypisują tą samą pobudkę. Możemy zaręczyć, że wśród tych wszystkich Polaków, którzy walczą we Włoszech i w Węgrzech w armiach wolności, nie ma ani jednego, któryby miał na widoku żołd, albo awans. Ci żołnierze których generał Walden nazywa wyrzutkami wszystkich ludów i zbrodniarzami, są to w znacznej części ludzie bogaci, którzy w ojczyźnie swojej zajmowali stanowiska poczesne, nie przedostanie się bowiem przez dobrze strzeżone granice Polski, kto nie posiada środków pieniężnych. Austria wie o tym lepiej, niż ktokolwiek, bo sama skonfiskowała majątki tych właśnie żołnierzy, których spotwarza w swej gazecie urzędowej.

NA NISZCZENIE SKARBÓW KULTURY

K. Brodziński.

Niepomny, że Bóg jęków mordowanych słuca,
Krew wyssałeś z narodu, chcesz wyssać z ducha.
Z grabieży Katarzyny ocalone szczątki,
Ostatnie bierzesz księgi i drogie pamiątki.

Ale nam jeszcze słowo na tym niebie świeci,
Słowo, które czytają i starcy i dzieci,
Którego twe olbrzymie ramię nie naruszy:
Ze Bóg niecną potęgę jak ździebło pokruszy.
Tyś nam je w serca wkrajał rylcami twardymi,
Tyś je wyrył na każdej piędzi polskiej ziemi.
Tego i my i wnuki nie przestaną czytać
I o hasło, pomszczenia każdej chwili pytać.
Nie pożresz kości ojców, którycheś mordował,
Które, jak skarb najdroższy syn w ziemi uchował,
A choćbyś, jak hiena z grobu rył ich szczątki,
My w każdej piędzi ziemi znajdziemy pamiątki.
Na cień ducha się miotasz, w ślepotcie szalony,
Duch sam żyje i krąży nad ciebie wzniesiony.

CHODZIŁY TU NIEMCE

M. Konopnicka.

Chodziły tu Niemce, chodziły odmienne:
„Sprzedaj, chłopie, rolę, będziesz miał czerwienie!
Zapłacimy chatę, zapłacimy pole...
Będziesz miał talarów na caluśkim stole”.
A, mój Niemcze miły, idźże, kędy raczysz!
Ale mojej roli równo nie obaczysz.
Schowaj se czerwienie i białe talary.
Kto ziemię sprzedaje, nie naszej ten wiary!
Bogatyś ty, Niemcze i trzos twój chędogi,
Ale na tę ziemię jeszcześ za ubogi.
Nie sprzedam ci roli! Weź, Niemcze, talary...
Kto ziemię sprzedaje, nie naszej ten wiary!

SPRAWA WRZESIŃSKA

H. Sienkiewicz.

Zapadł niesłychany wyrok! Nie podniesiono na żadnego ze szkolnych katów ręki, nie było napaści, ni czynów przemocy, a jednak rodziców tych małych dzieci, skatowanych przez pruską szkołę, sądy pruskie ukarały długim więzieniem za to, że pod wpływem rozpacz i litości wypowiedzieli zbyt głośne słowa oburzenia przeciw takiej szkole i takim nauczycielom.

Wszędy gdzie zwyrodniona kultura nie przeszła w sen dzikości, nawet wśród tych Niemców, którzy woleliby w dziejach inną rolę, niż rolę zbirów pruskich, wyrok ten wzbudzi jednaką zgrozę i pogardę, a zarazem napęli serca trwożą o przyszłość — i zdumieniem.

My jedni, którzy od czasu, gdy część narodu naszego weszła w skład Prus, znamy bliżej to środowisko — nie powinniśmy się ani dziwić, ani też poprzestać na słowach i załamywaniu rąk.

Tak jest! Zdziwienie nie byłoby na miejscu. Wszakże ich własny, niemiecki pisarz wypowiedział kiedyś znamienne słowa, iż złudzeniem jest, aby nie moralna polityka mogła nie znieprawić społeczeństwa i przyszłych jego pokoleń. Stało się więc, co się stać musiało. Od czasów Fryderyka II i jeszcze dawniejszych polityka pruska była nieprzerwanym pasmem zbrodni, przemocy, podstęp, pokory względem innych, tyraństwa względem słabszych, kłamstwa, niedotrzymywania umów, łamania słów i obietnic.

Jest to zdanie nie tylko obcych, ale i niemieckich historyków, a zatym cóż dziwnego, że w takich warunkach nastąpił ogólny rozkład dusz, że zwyrodniałe poczucie sprawiedliwości i prawdy, że zanikł zmysł moralny, a w ogólnym rozkładaczeniu szkoła stała się katownią, a spodłale sądy powolnym narzędziem dzikich instynktów i przemocy.

Więc gdy na koniec taki organizm społeczny, wskutek zbiegu nie-
szczęsnych wypadków, uczuł się zarazem państwowo silny, musiało dojść do objawów tak potwornych, jak między innymi ostatnie procesy toruński i wrzesiński. Można się pocieszyć myślą, że to wszystko nie może długo trwać. Historia świadczy, że budowy wznoszone tylko na tyranii i głupocie nie trwały nigdy długo.

Ale tymczasem, co mamy czynić my, nad którymi zbrodnia i dzikość ciąży bezpośrednio?

Wogóle wytrwać! A w szczególności pomóc do wytrwania tym, którzy się stali bezpośrednimi ofiarami łotrówstwa i przemocy.

Po skatowaniu dzieci skazani na więzienie rodziców, którzy pracowali na ich chleb. Czy chodziło również o to, żeby bohaterkie dzieci pomarły z głodu? W społeczeństwie Hakaty — doprawdy — i to możliwe.

Więc niech się poruszają serca wszystkich naszych matek! Dajmy chleba dzieciom, przynieśmy tę pociechę szanownym rodzicom, że ich nieszczęśne dzieci nie będą zmuszone iść żebrac! Prawo Boże, prawo chrześcijańskie nakazuje litość nad dziećmi wszystkimi, a cóż dopiero gdy chodzi o takie dzieci — mam!

LIST

Fr. Karpiński.

Z ostatniego Polski progu,
gdzie się zdało Panu Bogu
oderwać od nas kraj zyzny,
Ruś, dawną matkę ojczyzny,
nim smutne bramy otworzę,
pisząc zacny Litaworze,

<http://rcin.org.pl>

Po wesołej w Polsce chwili
jużeśmy prawie wkroczyli
w kraj, gdzie śmiać zapomniano
i gdzie płakać zakazano!..
W kraj pełen uniwersałów,
Wieczystych prawnych feliałów,
I kunserii, instruktarzów,
ostrzeżeń i cyrkularzów;
Któż je wszystkie nawspomina,
Gdy ich rodzi sto godzina.

W polskiej bawiąc się krainie,
słodko każdy dzień przeminie,
czym był z równym, czym był z panem,
Insza tu rzecz z Krajshauptmanem:
Ustąpcie, jedzie przez miastol
Strojny czubno, pętłaczasto
sama jejmość pełna sadła,
jakby naraz wołu zjadła,
może waży trzy centnary
prócz cyców ogromnych pary.
Tuż przy niej pociechy lube,
dwoje przy boku spitzbube.

Wszelako z tymi panami
często sobie radzim sami.
Lecz w głowę zająć z tymi pany!
Zwą się moimi Landsmany,
a gorsi są niż Tatarzy,
wrogі i worka i wiary.
Lubią, gdy co kogo boli.
Już ich czuję... tibi solil

KRZYWDA RODZI NIENAWIŚĆ

Józef Supiński.

Niema dwóch uczuć bliższych bezpośredniego zetknięcia się, jak sympatia i antypatia. Zawiedziona miłość przerzuca się w nienawiść, zdradzone zaufanie podaje rękę zemście.

Ale gdy przyjaźń, miłość i sympatia usypiają rozkołysane serce, rozlewają w nim balsam pokoju i zadowolenia, — nienawiść, zemsta i antypatia odbierają nam sen gwałtownym, wszystkich pulsów biciem, a znużonemu szepczą do ucha: czuwaj, bo wróg wlepił w ciebie oko!

Sympatie budują triumfalne bramy zwyciężonym, miękka muzyka roztkliwiają serca. Antypatia ku wspólnemu wrogowi rozżąza pokrzywdzonych ogniem! Milczy czarta milczeniem, bo celem jej jest czyn.

Ucieka ona od żalów i miękkości, bo lubi tylko huk i szcęk. Gdy tamta wypróżnia z szumem napełnione kielichy, ta wzywa na ucztę piekielną, gdzie zemsta jest pokarmem, krew napojem, a grzmoty dział kapelą.

My, plemię słowiańskie, wzrosliśmy w środku Europy. Jesteśmy jej sercem. Czy powiemy kościom ojców naszych: powstańcie z tej ziemi i przyjmijcie chrzest nowy, bo przestałyście być kośćmi Słowian? Niel Nawet jeśli nas rzucą czołem do ziemi przed nowym bóstwem, chrzest ten przejdzie ponad nami i zatrzyma się tam, gdzie szumią nurty Elby, Odry, Sali i Dunaju. Tam, pod grobami plemion napływowych, plemion najezdniczych śpią popioły — naszel

WIECZNY WRÓG

Mickiewicz Adam.

Zdarza się wprawdzie, że sąsiad sasiada
z którym nieprzyjaźń toczył od lat tylu,
uścisku wreszcie, gniewne serca składa,
jeden drugiego zowiąc: przyjacielu!
że jeszcze bardziej niżli złe sąsiady
gniewne na siebie Litwiny i Lachy
często u wspólnej pijają biesiady,
snu zażywają pod jednymi dachy
i miecze łączą ku wspólnej potrzebie.
A jeszcze bardziej nad litewskie męże
i nad Polaki zawziętsi na siebie
od wieku wieków są ludzie i węże;
przecież jeżeli do domowych progów
waż zaproszony gościem od człowieka,
jeśli dla chwały nieśmiertelnych bogów
Litwin mu chleba nie szczędzi i mleka,
wtenczas gad swojski peźnie w jego ręce,
społem wieczerza, z jednych kubków piją
i nieraz senne piersi niemowlęce
mosiężnym wiankiem bez szkody obwija.

Lecz krzyżackiego gadu nie ugłaszczę
nikt — ni gościna, ni prośbą, ni dary;
małoż Prusacy i Mazowska cary
ziem, ludzi, złota wepchnęli mu w paszczę?

On wiecznie głodny, choć pożarł tak wiele,
na resztę naszą rozwiera gardziele.

Spólna moc tylko zdolna nas ocalić.
Darmo hordami ciągniemy co roku
burzyć ich twierdze i miściny palić:
przebrzydły Zakon podobny do smoku —
jeden łeb utniesz, drugi rośnie skoro,
i ten ucięty rośnie w dziesięcioro.

Wszystkie utnijmy, Na próżno się trudzi,

kto naszych szczerze chce godzić z Krzyżaki,
bo czy to z kniaziów, czyli z prostych ludzi,
na Litwie całej nie znajdzie się taki,
co by ich nie znalazł chytróści i dumy,
nie stronił od nich, jak od krymskiej dżumy.
Co by nie wolał stokroć od ich broni
raczej śmierć w polu, niżli pomoc zyskać,
raczej żelazo rozpalone w dłoni
niżli krzyżacką prawicę uściskać.

POBUDKA PÓLNOCNA

S. Goszczyński.

Głęboka ciemność objęła ziemię,
w śnie pokrzepienia leży świat pracy.
Sen i spoczynek nie wam Polacy,
bo jeszcze w grobie Ojczyzny brzemię

Wstawajcie, cytl
Zbrodnia usnęła,
Spieszcie do dzieła,
nim błysnie świt.

Północ jęknęła zegara biciem:
godzina duchów nasza godzina!
Cmentarzem dzisiaj nasza kraina —
— Zyjemy dzisiaj grobowym życiem.

Wstawajcie, cytl
Zbrodnia usnęła,
Spieszcie do dzieła,
nim błysnie świt!

Pod stropy nieba, nad światów głuszą
noc wywiesiła sztandar kirowy.

To dziś Polaków sztandar bojowy,
Skupmy się przy nim ciałem i duszą.

Wstawajcie, cytl
Zbrodnia usnęła;
Spieszcie do dzieła,
nim błysnie świt!

UCZTA ZEMSTY

S. Goszczyński.

Wielkie gody, straszne gody!
Spieszcie sieroty swobody!
Zemsta wzywa was na gody.
W zemście dziś nasze nadzieje,
Zemsta dziś bożyszczce nasze.
Patrzcie! Oto trzymam czaszę,
Patrzcie! Łzy w nią naprzód leją,

Patrzcie! Teraz krwią ją macę —
Oto napój naszych godów!
Niewoli wieków tysiące
Ze serc i oczu narodów
kropelkami go sączyły
by zemstę kiedyś uczciły.
Spieszcie! Zemstę dziś uczcimy.
Łez i krwi się napijemy.
Krwi i łez po czasów krańce!
Zemsta za schłostaną ziemię!
Na śmierć, piekła pomazańce,
Uwieńczonych zbójów plemię!

MODLITWA O MIECZ
Słowacki Juljusz.

O! miecza w ręce... jeszcze raz i na te
krainy... dajcie runąć z krzykiem Hurra!
Wróćcie nam, groby, husarze skrzydlate,
niech nam Czarnieckich żywych odda trumna...
Godzinę tylko, Boże, nie brodate
z mogił powstaną dziecińcy Peruna
i hej... przez dawne Attyli bezdroża!
Godzinę życia tylko, wielki Boże!!!
Za tę godzinę — ja odda ci — Nie wiem,
co mógłbym oddać Bogu.

PIEŚŃ ZEMSTY
K. Ujejski.

Razem głosy, dłonie razem,
a niepróżne dłonie,
a ty zahucz nam na ucztę,
Sycylijski dzwonie!
Już oddawna chytry wróg
krwią frymarczy laszą;
Naszę krzywdę święcąc Bóg
święci zemstę naszą.
Póki starczy w żyłach krwi, póki w piersiach tchu:
Zemsta mu!
Pan miłuje zapal siły,
nie bez mocy trwozę.
On rzekł: „Kto sobie pomaga,
temu dopomogę”.
Wždy spod stopy lichy płaz
na wolność się pręży,
mamyż leżeć jako głąz,
gdy nas wróg ciemieży?

Hej! olbrzymów dawna krwi, obudź nas ze snu.

Zemsta mu!

Bo wróg, ten dziki satrapa,

hańbi nasze córki

i przy pieśni niewolników

szare kręci sznurki;

potem w ziemię w bija słup,

porywa nam syna

i na czarnych ptaków łup

na sznurku upina..

Więc za każdą taką nić skrwawionego lnu:

Zemsta mu!

Słowo święte, słowo wiary,

wróg oddechem ziębi,

a więc pieśń o zemście naszej

skryjmy w serca głębi;

a tam tajnie niechaj w niem

jak wulkan się chowa

tak w pieczarach dawny Rzym

skrywał prawdy słowa.

aż wyleci kiedyś w świat warsztat pieśni chrztu:

Zemsta mu!

A Ty, Panie, co w swym ręku

ważysz nasze losy,

Boże wielki, dla tej pieśni

otwórz swe niebiosy!

A gdy przyjdzie ów dzień nasz,

ów dzień upragniony,

Ty aniołom swoim każ

w cztery świata strony

Na miedzianych trąbkach grzmieć hasłem w onym dniu:

Zemsta mu!

ROLA POLSKI W EUROPIE

PRAWA NARODÓW

S. Staszic.

Prawami narodów są prawa człowieka powszechniej wzięte. Jak z natury każdy człowiek ma rozum i moc na obronę swoich praw, nie na wydarcie praw drugim, tak każdy naród mieć powinien używania swojej mocy i rozumu na obronę swoich praw, nie na wydzieranie praw narodom drugim.

Jak w społeczeństwie ten obywatel gwałci prawa drugich, który sobie więcej od nich prawa przyczynia, tak w narodach, ten władca, ten naród gwałci prawa innych narodów, który więcej od innych praw sobie przywłaszcza.

Wojna jest ustawą Stwórcy, zgadza się z rozporządzeniem Stwórcy, kiedy jej końcem jest ocalenie rodzaju ludzkiego.

Wojna jest to jedyny sposób, który najwyższy Prawodawca podał ludziom dla obronienia swoich praw, dla oswobodzenia się od gwałtcicieli.

Tylko ta wojna jest godziwa i sprawiedliwa, która praw ludzi broni.

Gwałtcicielem praw narodów jest każdy despota.

Albowiem gdziekolwiek choć jeden tylko despotyzm istnieje, tam w pogranicznych narodach już z trudnością utrzymują się rzeczypospolite.

Gwałtcicielem praw narodów jest każdy ten książę, król, cesarz, który waży się przymuszać z bronią w ręku tego człowieka, tę wieś, to miasto, ten naród, aby pod jego rządem zostawali, kiedy ten człowiek, ta wieś, to miasto, ten naród nie podoba sobie pod takim rządem, chce się przyłączyć do innego społeczeństwa, albo obrać sobie inny rząd.

Gwałtcicielem praw narodów jest taki książę, król, cesarz, który wydaje wojnę jakiemuś krajowi dla odzierzenia go lub dla zagrabienia mu prowincji, nie wstydząc się zasadzić się na tym sromotniejszym dla ludzi, a najzuchwalszym dla niego dowodzie, że te miliony ludzi są posągiem jego żony, są spuścizną po babce, stryju, albo wuju.

Gwałtcicielem praw narodów jest każdy ten człowiek, który w jakimkolwiek narodzie sobie jednemu władzę prawodawczą przywłaszcza.

Sprzysięzcami na prawa narodów są wszyscy ci władcy, którzy czynią tajemne spiski na podzielenie między sobą narodów, które sprzedają, frymarczą, wojnami sobie wydzierają, a po wojnach przez ugody dzielą między siebie miliony takichże, jak oni sami ludzi. Ustępują sobie, zamieniają naród na naród.

Dzisiaj już cała ziemia podzielona, obsiadła, jest najsprawiedliwszą własnością tego, co ją uprawia. Dzisiaj nie można prowadzić wojny dla odzierzenia pod jakimkolwiek pozorem ziemi. Bo każda ziemia jest własnością tych ludzi, którzy ją obsiedli. Nie można też prowadzić wojny dla odzierzenia tych ludzi, bo ludzie nie są bydłętami, a żeby własnością drugiego człowieka być mogli.

Wojna tylko na tym kończyć się powinna, aby tych ludzi przez wojnę postawić w tym stanie wolności, żeby stowarzyszać się mogli z tymi, z kim zechcą sami, i obrali sobie rząd, jaki im się podobać będzie.

.....

AVE PATRIA

M. Konopnicka.

Ojczyzno moją, bądź błogosławiona
I błogosławien owoc twego ducha!
Oto w błękity wyciągam ramiona,
Gdzie Bóg mnie słucha...
Majowe słońce promieni się w niebie,
O Polsko moja, błogosławię Ciebie!

<http://rcin.org.pl>

Nie, iżeś kłosem pola me okryła,
Skowronki moje żywiąca za morzem,
Szumiała zbożem, chleby mi rodziła
Ale że duch twój rośnie mi w tym chlebie,
Ojczyzno moja, błogosławię Ciebie!

Nie, iże orły chowała mi białe,
Gniazda mojego prastare obrońce,
Lecz, że to orły za wolność i chwałę
Latały w słońce

I nie zniżyły lotu, aż w błękity
Ostatni powiał jak sztandar przebity.

Nie, iżeś im miecze dała i zbroje
I jasnym hełmem nakryłaś mi głowę
I między ludy wiodłaś hufce moje
Błyskawicowe

Lecz, żeś miecz dźwigał w wolności potrzebie,
Ojczyzno moja, błogosławię Ciebie!

Nie za to, ziemio, żeś pod armat paszczą,
Gdzie tylko widne orły i pogonie,
Gdzie Polak walczy, tam narody klaszczą
W spętane dłonie,

Lecz że do ludów krwawą pijem czasą:
„Za Waszą wolność — i naszą!

Mickiewicz Adam.

Dlaczego imię Polski stało się tak popularne? Bo do imienia Polski przywiązane jest wyobrażenie nie tylko wolności i równości, ale poświęcenie się za wolność i równość powszechną. Tego wyobrażenia nie zawiera w sobie dotąd żadne znajome nazwisko partii. Tytuł demokracji oznaczał człowieka, który w swoim mieście, lub w kraju chce zaprowadzić wolność polityczną i nic więcej. Republikanin mniej jeszcze wyraża. Republikanin jest zwolennikiem rządu bez króla; ale rzeczypospolite bardzo były różne: stąd republikanin musi dodawać do tytułu swego, albo proklamację, albo konstytucję, albo datę; musi oznaczyć, czy jest republikaninem z roku 1791, czy 1793 itd. Takie objaśnienia i numery nie podobają się masom. Polak jest naturalnym demokratą i republikaninem, ale nie poprzestaje na tych tytułach, domaga się od demokratów przyrzeczenia, że będą walczyć za wolność powszechną, jak on walczył i walczyć musi.

I to nasze twierdzenie teorią nie jest: dowiedzimy przykładem, że ludy tak pojmują tytuł Polaka. Ile razy było zaburzenie, rozruchy i dał się okrzyk: „Vive la liberté”!, jeśli widziano Szwajcara demokratę, albo mieszkańca republiki San Marino, albo nawet Amerykanina, obojętnego i nie biorącego udziału w walce, nie miano mu tego za złe jako cudzoziemcowi. Ale skoro ukazał się Polak, krzyczano: „Polonais, en avant”!, jakgdyby on był wszędzie żołnierzem, gdzie walczył o wolność.

Miał w sobie ducha polskiego ten człowiek, który w czasie rewolucji napisał na chorągwiach polskich: „Za waszą i naszą wolność”, i wyraz „wasza” położył przed wyrazem „naszą” wbrew małej dawnej logice dyplomatycznej.

Długo by mówić o tym, jak Polacy zyskali sobie tyle zaszczytu. Historia nasza jest reszcie świata mało znana, ale historia wlała się w duszę Polaków, otworzyła legiony, natchnęła ostatnią rewolucję. Legiony i rewolucja praktycznie pokazały ludom dążenie partii polskiej, a lud ma dziwny instynkt, trafniejszy niż wszystkie rozumowania.

Z drugiej strony gabinety opierają się na Mikołaju; on jest widomą głową ich kościoła i dlatego ludy wszystkich naszych nieprzyjaciół, wszystkich nieprzyjaciół wolności uważają za Moskalów. Zostawmy im ten tytuł, chociaż prawdziwiej ochrzcić by ich należało carystami. Nie dość jest nazywać systemat rządów terazniejszych despotyzmem. Despotyzm jest stary, caryzm jest to nowy i oryginalny systemat. Despotyzm ograniczał się do ciemnienia poddanych i często bywał w zgodzie z sąsiadami republikanami. Caryzm jest połączony z propagandą, z natury swojej musi podbijać i rozszerzać się. Despotyzm bywał często ciemnością tylko bierną, niedostatkiem światła. Caryzm jest ciemnością czynną, jest prawdziwym szatanem politycznym. I to lud zgadnie.

Patrzmy na dzieci: gdziekolwiek na ulicach bawią się w wojnę, dzielą się zaraz na Polaków i Moskalów. Prawda zakryta mędrcom nieraz się objawia dzieciom. Ale jeśli tytuł Polaka tak wiele znaczy, wielkie i ciężkie przywiązane są do niego obowiązki.

.....

Mickiewicz Adam.

Powiedział Chrystus: Kto idzie za mną, niech opuści i ojca swego i matkę swoją i odważy duszę swoją.

Pielgrzym polski powiada: kto idzie za wolnością, niech opuści Ojczyznę i odważy życie swoje.

Bo kto siedzi w Ojczyźnie i cierpi niewolę, by zachować życie ten traci Ojczyznę i życie; a kto opuści Ojczyznę, aby bronić Wolności z narażaniem życia swego, ten obroni Ojczyznę i będzie żyć wiecznie.

Za dawnych czasów, kiedy zbudowano pierwsze miasto na ziemi, zdarzyło się, że wszczął się w mieście onym pożar.

Powstali niektórzy ludzie i spojrzeli w okno, a widząc ogień bardzo daleko, poszli znowu spać i usnęli.

A drudzy widząc ogień bliżej, stali we drzwiach i mówili: będziemy gasić, kiedy ogień do nas przyjdzie.

Ale ogień się wzmógł bardzo i pożarł domy tych, którzy we drzwiach stali, a tych którzy spali, pożarł z domami ich.

Byli zaś niektórzy ludzie poczciwi, ci widząc ogień wybiegli z domów swoich i ratowali bliskie sąsiady. ale że mało ich było poczciwych, uratować nie mogli.

A gdy miasto zgorzało, owi poczciwi ludzie z sąsiadami odbudowali je, i pomagał im lud całej okolicy, i stanęło miasto większe i piękniejsze, niżli pierwsze.

Ale owych, co nie byli u pożaru, a tylko we drzwiach domów swoich stali, z miasta wypędzono. I pomarli głodem.

W mieście zaś ustanowiono takie prawo, iż w czasie pożaru wszyscy z wodą, z drabinami, z hakami do ognia biec muszą albo wyznaczą osobne ludzie, którzy nocą czuwać, a ogień gasić będą.

I prowo takie i porządek odąd w miastach nastąpi, i ludzie spali spokojnie.

Miastem owym jest Europa, ogniem nieprzyjacieli jej despotyzm, a ludzie śpiący są Niemcy, a ludzie we drzwiach stojący Francuzi i Anglicy, a ludzie poczciwi Polacy.

.....

W kraju włoskim był powiat bardzo żyzny w oliwę i ryż, ale niezdrowy, bo latem przechodziło nań powietrze zwane malarią, które febrę śmiertelną przynosi.

Ludzie owego powiatu jedni kadzili w domach swoich, łożąc wielkie pieniądze na kadzidło, drudzy budowali parkany od zachodu, skąd mór przychodził, inni uciekali w niezdrową porę, aż wszyscy wymarli i stał się powiat ten pusty, a po gajach oliwnych i polach ryżowych chodziły dzikie świny.

I przysłała malaria do drugiego powiatu i zaczęli ludzie znowu kadzić i uciekać, aż znalazł się człowiek mądry i rzekł im: „Złe powietrze rodzi się daleko od was, w bagnie o mil pięćdziesiąt stąd, pójdźcie więc, osuszcie bagno spuszczać wodę, a jeśli sami od złego powietrza umrzecie, zostaną dzieci wasze w dziedzictwie waszym i powiat błogosławić was będzie”.

Ale ludzie owi lenili się iść daleko i obawiali się śmierci, więc w krótko pomarli w łóżach swych. Złe powietrze idzie dalej i ogarnęło już dziesięć powiatów.

Bo kto nie wyjdzie z domu, aby zło znaleźć i z oblicza ziemi wygładzić, do tego zło samo przyjdzie i stanie przed obliczem jego.

.....

M. Gostawski.

Po co Rzymy? po co wieki?
Po co gdzieś na brzeg daleki
Iść bić pokłon cudzym Bogom?
Słyszysz bracie, jak dokoła
Jednym głosem ziemia woła:
Pokłon Polsce! Śmierć jej wrogom!

Ona jedna z mieczem w dłoni,
Z męczeńskim wieńcem na skroni
Znieważoną ludzkość broni!

Polska — kilka piędzi piasku!
Jej obrońców szczupłe rotę,
A jakiż kraj zdoła w blasku,
Jakie ziemie, jakie czasy
Dzisiaj z Polską śmiać w zapasy
Iść o wielkość i o cnoty?!

.....

K. Brodziński.

Znikła owa niegdyś słynna otwartość i szczerowość Warszawy, która się stała łaskinią szpiegostwa. Wszyscy; podejrzani tyraństwa staliśmy się wzajem sobie podejrzani. Załający się mógł być prowokatorem, milczący szpiegiem.

Lękając się podejrzliwych, baliśmy się obcować z podejrzanymi. W odległe zakątki gajów koło stolicy, nawet na cmentarze nasyłano żandarmów. Zasklepieni w domach mówiliśmy sobie, że to wszystko już nieraz bywało. Ale czego żaden lud w świecie nie doznał (a więc i boleści naszej nie pojmie), było wydzierane nam całe, zapracowanej przelętności, naszej pamięci, żeśmy byli narodem, W letarg wtrąceni, milczeć musieliśmy, kiedy nam, jako narodowi trumnę przymierzano. Zabroniono pieśni narodowych; w oczach skrupowanego ludu oczerniano pomniki jego sławy; każde wzniosłe uczucie zwane szydlerczo junactwem polakerii.

Przeczuwaliśmy już w dzieciach naszych podłe pokolenie, które nie tylko już jarzma nie uczuje, ale je innym poniesie. Ale te dzieci zawstydziły zwątpienie ojców. Rzekły: „Duch wasz jest w nas“ i otwarły nasze groby a naród cały zmartwychwstaje i bierze się do dawnej misji stawiania zastępów przeciw ciemności i jarzmu.

Wynieśliśmy z grobu światło naszej narodowości stawamy z prawem do życia narodowego, do działań między spółnarodami. Wolność żadnej nie pojmujemy bez niepodległego bytu narodu. Nasza niepodległość zbawienna jest dla wszystkich ludów, a nasza wolność żadnemu nie straszna.

Jeżeli, milcząc, patrzyli wszyscy na tragiczne widowisko zapasów naszych, niechaj się uczą, jak wzniosłe lud boskim ogniem natchniony, wola nad przeznaczenie wyższy, może poledz, ale nie ulegnie.

.....

PARABOLA O BIAŁYM ORLE

Ejmond Julian.

Daremnie chcieli zbrukać Jego pióra śnieżne
i dumne, orle serce zamienić w gołębie...
Mając nad sobą niebo jasne i bezbrzeżne
bez obawy w otchłanie spoglądał i głębie...
Małym się zda patrzącym ze śmietniska kurom,
Pogardza krwiożerczością jastrzębi zuchwałych...
Ale urąga czarnym chmurom i wichrom
I żadna z burz nie złamie jego skrzydeł białych!

.....

BARWY NARODOWE

Jasnorzewska Maria.

Białokrwawy,
Krwawobiały, lniany
Opatrunku, który zwiesz się sztandar,
Coś się z wielkim krwotokiem uporał!
Wiatr rozwija ten dokument rany,
Wznosi w górę bohaterski bandaż,
Tę pamiątkę,
Ten dług
i ten morał.

.....

NIE ZŁAMIE NAS

K. Ujejski.

Na ziemi mogił dogasły ognie,
Słysząc w ciemności syk węży —
Cięży nam ręka straszna, och! cięży,
Lecz nas nie, złamie, nie pognie!
Nie płacze matka na trupie syna,
Choć z niego proch już i glina.
Gdy przyjdzie pora,
Jutro, jak wczora,
Proch na proch weźmiem, glinę na ołów,
Pożary wstaną z popiołów!

.....

ŻYCIE DLA IDEI
M. Konopnicka.

Ty coś walczył dla idei,
Chwała cił
Boś wyrzeszał z twej nadziei,
Nawskroś burzy i zawiei —
Jasne dni..
Ciebie niosły w wielkie boje
Archanielskie skrzydła twoje
I odzianyś jest przed światem
Błaskiem ducha i szkarłatem
Własnej krwi!

Ty, coś poległ dla idei,
Chwała cił
Boś padł w progu twej nadziei,
Nie czekając swej kolei
Jasných dni..
U twych prochów. u mogiły
Będą wieki szukać siły
I naznaczą twoje kości
Wielką drogą ku przeszłości
Śladem krwi!

Jeszcze większa tobie chwała,
Ty, co żyjesz dla idei,
Przędą dla niej szaty ciała,
Przy ogarku twej nadziei
Jasných dni..
W pracy, w męce
Krwawisz ręce,
Na jutrzenną światu przędzę
Ból twój wijąc, swoją nędzę.
A nikt nie dba i nie zgadnie,
Gdzie ostatnia kropla padnie,
Twojej krwi.

SCLAVUS SALTANS
M. Konopnicka.

Maro swych gości po uczcie prowadzi,
Gdzie zakupieni wczoraj niewolnicy
Na zgniłej słomie, współnadzy i bladzi
Wypoczywają zamknięci w piwnicy.
Maro — to znawca! On swoje obole
Wie na co wydać, krwi dobrej zna cenę:
Jak Amor każde u niego pacholę,
A mąż — gladiator! choć dzisiaj w arenę!

Ot, pierwszy: Numid, nabytek wspaniały!
Ters jakby z brązu, a włos jak lwie grzywy,
Rzut oka, zda się przekuć można w strzały,
Nerwy drgające wyciągnąć z cięciwy!
Przepyszny towar! Gdy Maro go nogą
kopnął wołając: „Wstań bydle!” twarz dzika
Spłonęła ognistą pożogą
I ryknął w ściekle: „Nie budź niewolnika!”
Co za głos! wstrząsła się podziemna cisza,
Lentulus w strachu zgubił wieniec róży...
Wielcy bogowie!... Na brodę Jowisza.
Zda się jakgdyby wołał: „Nie budź burzy!”
Słysząc, jak kędyś powstaje bezładnie
Pomsta, co kiedyś nad światem zapadnie...
Warczącą przepaść zgrozy słysząc z dala...
Drżyciel to Romę niewolnik obala!
Oto powstają wraz z klątwy tej echem
Gromy straszego stuleciom wybuchu...
Goście pobledli, a Maro z uśmiechem
Rzekł: „przez Hercula! Wszak on na łańcuchu!”
Lecz biesiadnicy cofali się żywo
Maro ich tedy ku innej wiódł stronie,
Gdzie, jak łuk zgięty w pyszną linię krzywą
Stał Grek młodzieńczy, ukrywszy twarz w dłonie
I płakał. Biada, kto płacze w niewoli!
Łza jak rdza męska moc ducha przejada,
Kto w więzach słabnie, jest godzien swej doli,
Rozpaczającym niewolnikom — biada!

On rodzinnego nie ujrzy już nieba,
Ni na igrzysku nie chwyci w lot dzidy
Rzuconej ręką gibkiego efeba.
Łańcuch rwą tylko lwy, albo Numidy!
Łzy — to zbyt wiele i łzy — to zbyt mało.

Goście milczeli, z zapalem artysty
Wskazywał Maro, jak pięknie to ciało
Określa kontur pogodny i czysty.
Wtem z boku nuta wesola dolata...
To „Sclavus saltans”, Słowianin współdziki;
Wszędzie mu dobrze — i wszędy mu chata!
Byle umiał płąsy i trochę muzyki.
Z młodzieńczej wierzby naciąwszy gałęzi
Uczynił sobie grające narzędzie,
Skacząc zapomniał, że łańcuch go więzi...
— Ochl niewolnikiem ten był, jest i będzie!

.....

WOLNI I NIEWOLNICY

K. Ujejski.

Kto chce być sługą, niech idzie, niech żyje,
Niech sobie powróz okręci o szyję,
Niech własną wolę na wieki okiełza.
Pan niedaleko — niech do niego pełzał
I tam głaskany, a potem wzgardzony
Niechaj na progach wybija pokłony,
Niech jak pies głodny czołga się bez końca
Za pańską nogą, która go potrąca.

A my zostańmy! My w nieszczęściu razem,
Albo wytępić wrogów tym żelazem,
Lub za najświętrzą wielkich bogów wola
W grobie się wolni schronim przed niewolą,
Na naszej skroni tylko z laurów wieniec
Lub bladeść trupia — nie wstydu rumieniec!

Wy się trwożycie tą liczbą ogromną?
I tą przemocą, co da się niezłomną?
Cóż jednak znaczy ćma motłochu,
Wylęgła z prochu, czołgająca w prochu,
Którą do boju popędzają biczem,
Aby nie pierzchła przed wolnym obliczem?

Jakąż nad nami może mieć przewagę
Zgięty niewolnik, którego odwagę
Nikt nie ocenia, co bez łez umiera,
A gdy zwycięży, całą sławę zbiera
Zelazna ręka, co go w bój wypych.
A którą prawo nie włada, lecz pycha.

A nas, nas wielkich praójców posągi
Do świetnych czynów wzywają, jak ongi,
Długim szeregiem otoczyły rynek,
Ażeby sędzić każdy nasz uczynek,
Aby nas gromić murmurową twarzą,
Jeżeli wrogi ich ziemię znieważą.

A nas, nas wszystko do boju porywa:
Każda piędź ziemi mogiłami żywa,
To jasne niebo, co niesie w obłoku
Cienie poległych, widne duszy oku,
I cała przeszłość, ta przeszłość wiekowa,
Co w swoim łonie tyle sławy chował
Bogowie z nami!

MESTWO

K. Ujejski.

Błogosławiony kto w chwili zwątpienia
Duchem nie spada, ale się przemienia
W onego orła, co pioruny dzierży,
Pewny zwycięstwa, gdziekolwiek uderzy.

Błogosławiony, kto się trupem kładzie,
By dumnej nodze stanąć na zawadzie,
Kto z prózną dłonią, poświęceniem silny,
Bez trwogi czeka na cios nieomylny.

Błogosławiony, kto po niej żałobie
W świetnej przeszłości zakopie się grobie;
On tam niejedną wielką myśl wygrzebie,
Co będzie bronią i tarczą w potrzebie.

.....

PRZEKLEŃSTWO EGOIZMOWI

K. Ujejski.

Przeklęty kto naród spokojny najeżdża,
i w nim się jak wstrętna jaszczurka zagnieżdża,
i czystą myśl jego zaraża oddechem.

Przeklęty kto z głupim spogląda uśmiechem
i gnuśny rozkoszą w beczynności leży,
gdy jego sąsiada wróg chytry grabieży.

Przeklęty, kto zdradnie swych braci odstąpi
i smutnym w niedoli łez i pieśni skąpi,
a wrogom najemną cześć i chwałę śpiewa.

Przeklęty, ktokolwiek z ojczystego drzewa
słodkie owoce, a cierpkie odrzuci,
Kto duszę od wspólnych utrapień odwróci.

Przeklęty, przeklęty, kto światło zbawienia
zwątpieniem, niewiarą, jak mgłami zacienia
i wodzi swój naród w manowców zakręty.

Przeklęty, przeklęty, po trzykroć przeklęty,
Kto wroga oszczędzi, kto wroga ochroni,
gdy nad nim miecz pomsty w dzień sądu zadzwoni.

.....

<http://rcin.org.pl>

O SERCE DLA BRACI

K. Ujejski.

Wobec wroga stać spokojnie,
spokojnie, a hardo;
nasz złamany miecz po wojnie
trzymać w dłoni twardo;
jeśli trzeba płacić głową
czynić to z pogardą,
a przed wrogiem z narodową
nie kryć się kokardą.

Dla swych braci, co zaskrzepi,
być jak promień słońca:

Sercem tylko się rozciepli
dla Polski obrońca.

Nie każdemu w locie błyskać
wytrwale do końca,

A więc uczcić i uściskać
spóźnionego gońca.

Oko Boże skryte chmurą,
czy mniej znów łaskawe?

Rośnie w siłę, idzie górą,
co złe i plugawe.

Trwogą blady, zgrozą niemy
świat ma rany krwawe —

Rzadko wiemy, gdzie idziemy,
Lecz Bóg — wygra sprawę!

WOLNY DUCH

A. Asnyk.

Póki w narodzie myśl swobody żyje,
Wola i godność i męstwo człowiecze,
Póki on sam w ręce nie odda się czyje
I praw się swoich do życia nie zrzecze.

To ani łańcuch co mu uciska szyję,
ani utkwione w piersiach jego miecze,
ani go przemoc żadna nie zabije
i w noc dziejowej hańby nie zawlecze.

Zginać on może z własnej tylko ręki:
gdy nim owładnie rozpacz senna, głucha,
co smutek spoczynek wskaże miękką,

i to zwątpienie, co szeptem do ucha,
że jednym tylko lekarstwem na mękę
jest dobrowolne samobójstwo ducha.

<http://rcin.org.pl>

J. Słowacki.

Idźmy tam! wypalmy ogniami na murze
 wyrok zemsty, zniszczenia, wyrok Baltazara.
 Tyranowi rozbita z rąk wyleci czara,
 błękitnym blaskiem mieczów napisane słowa
 wytłomaczy śmierć, mędrsza niżli głos Daniela.
 A potem kraj nasz wolny! — jasność dniowa!
 Polska się granicami ku morzom rozstrzela
 i po burzliwej nocy oddycha i żyje.
 Zyj! czy temu słowu zajrzeliście w duszę?
 Nie wiem... w tym jednym słowie jakieś serce bije,
 rozbieram je na dźwięki, na litery kruszę,
 i w każdym dźwięku słyszę głos cały ogromny!
 Dzień naszej zemsty będzie wielki — wiekopomny!
 A dzień pierwszy wolności, gdy radość roznieci,
 ludzie wesela krzykiem o niebo uderzą.
 A potym długą ciemność niewoli przemierzą,
 siadą... i z wielkim łkaniem zapłaczą jak dzieci,
 i słyhać będzie płacz ogromny zmartwychwstania.

KIEDYŻ

M. Romanowski.

Nam dzisiaj tak w duszach, jakkiedy się wiosna
 z zimowej wrywa niemocy:
 To smutek i żalność, to zorza radosa,
 To rozpacz jak wichur północy.
 Ach kiedyż za ciebie w bój skoczym spragnieni,
 O Polsko, ty matko miłości?
 I kiedyż przy huku dział, trzasku płomieni
 Podniosiem okrzyki wolności?
 I kiedyż uczynim, strudzeni oracze,
 Lemiesz z pałaszy skrwawionych?
 Ach, kiedyż na ziemi już nikt nie zapłacze,
 Prócz rosy pól naszych zielonych!

SZTANDAR POLSKI

Mączka Józef.

O, przyjdzie kiedyś dzień —
 Zmartwychpowstania wielki dzień! —
 Szumem wezbranych przyjdzie wód,
 A od wiosennych jego tchnień
 Płyną te lodów twardych kry,

Co w pętach więżą polski lud...
Sędziami wówczas będziem myj
Sprawiedliwości spełnim cud
W Zmartwychpowstania jasny dzień!
Na triumfalny ducha wjazd
Weselem błyska ludzka strzecha...
I wstanie pieśń z odwiecznych gniazd,
I pójdzie budzić śpiące echa
Od słońc do słońc - od gwiazd do gwiazd!

.....

KIEDYŚ

A. Mickiewicz

Kiedyś — gdy zemsty lwie przechuczą ryki,
Przebrzmi głos trąby, przełamią się szyki,
Gdy orły nasze lotem błyskawicy
Spadną na dawnej Chrobrego granicy,
Ciał się najedzą i krwią całe spłyną
I skrzydła wreszcie na spoczynek zwiną,
Gdy wróg ostatni wyda krzyk boleści,
Umilknie, światu swobodę obwieści;
Wtenczas dębowym liściem uwieńczeni,
Rzuciwszy miecze siądą rozbrojeni
Rycerze nasi, zechcą słuchać pieśni.
Wtenczas zapłaczą nad ojców losami
I wtenczas łza ta ich lic nie splami...

.....

HYMN

M. Romanowski.

Memu się Bogu pokłonem ścielę,
Bo on mnie w wielkim zbudził narodzie,
Bo mój lud cierpiał i ważył wiele,
A o słonecznym marzył pochodzie
W miłość — i pójdzie tam, bo mu dano
miłości wrócić ziemię zbłąkaną.

A jam pochwycił jeden z sztandarów —
Ludu pieśń — i z nim stoją na dobach;
Jak miecz on zawisł nad tronem carów
I wiem, że zatknę go na ich grobach.
Więc wśród nieszczęścia jestem spokojny,
Bom najstraszniejszym orężem zbrojny.

<http://rcin.org.pl>

A. A s n y k.

Taką jak byłaś nie wstaniesz z mogiły,
Nie wrócisz na świat w dawnej swojej krasie;
musisz porzucić kształt przeszłości zgniły,
na którym się teraz robactwo pasie,
musisz zarzucić niejedyn rys miły
i wdzięk w dawniejszym uwielbiany czasie...
lecz nową postać wziąć i nowe siły,
i nowych wieków oręż mieć w zapasie.

Grób cię nie odda światu widmem bladym
z mogilnej pleśni i zgnilizny plamą,
do wnętrza śmierci przesiąknięta jadem,
lecz przystrojone w królewski diadem
musisz do życia wkroczyć życia bramą;
musisz być inna, choć będziesz tą samą!

KRWAWY SPADEK

M ą c z k a J ó z e f.

A to jest krwawy spadek Wasz,
I krwią pisane ku Wam słowa:
Trzymajcie ziemi onej straż,
Gdy przyjdzie zamieć piorunowa..
Nie dajcie szarpać ziemi łona,
Gdyż krwią dziś świeżą poświęconal

Zaś którzy wyszli spośród Was
I krew oddali swą serdeczną,
Niech będą wartą wam słoneczną
Po wszystkim czas — po wszystkim czas —
I niechaj granic polskiej ziemi.
Duchami strzegą płomiennymi!

MATULI MOJEJ

M ą c z k a J ó z e f.

A kiedy przyjdzie zbożny czas,
Że zmiłną już armaty —
Może powrócimy obaj wraz
do progów Twojej chaty...
Jako w rodzinnych ongiś niw
wracalim w czas spokojny
mówić o dziejach kłóśnych żniw,
gdy dzień się kończył znojnym.

I radość z nami wejdzie w próg
i zmilknie łez niedola —
jeśli pozwoli dobry Bóg,
że wrócim razem z pola...

A kiedy przyjdzie zbożny czas,
że zmilkną już armaty —
może choć jeden wróci z nas
do progów Twojej chaty...

nie przyjdzie — rzeczce — brat ze żniw
całować Twoje dłonie...
powalił ci go sen wśród niw
na zżętym hen zagonie!

W dalekim polu brat śpi mój,
w skrwawionej legł koszuli...
i medalionik i list twój
do piersi zimnej tuli!

Lecz kiedy przyjdzie zbożny czas,
że ścichną armat grzmoty —
a w dom nie wróci żaden z nas
w dożynek dzień on złoty,

O, matko ucisz łzy i ból,
a pomyś w onej chwili:
zapracowali się wśród pól,
toż słodko będą śnili!...

Bo skoro snem ich zmorzył trud —
na krwawej śpiących grzędzie
Twojego serca jasny cud
przez wieki śnić się będą!



F

3721